Nr. 111. Lwów — Czwartek dnia 16 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 2 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Wyłącznie DONIESIENIA PRYWATNE, ... reklamy dla balów ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników ... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h.

W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. Koresp. prywatne „ „ 6 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Jana Nep. | Tymoteusza
Jutro: św. Paschalisa | Pelagii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 51
Zachód „ „ 8 „ 52

Długość dnia godzin 15 min. 1
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Dobroczynny gwałt.

Donieśliśmy w niedzielnym numerze, że angielska izba gmin, idąc za wnioskiem rządu, nadala Irlandyi samorząd i na jego czele postawiła Radę administracyjną, złożoną z 82-ch wybieralnych, a 24-ch członków mianowanych przez króla z pośród Irlandczyków. Premier angielski, który w roku przeszłym, na międzynarodowej parlamentarnej konferencyi, zawołał: „Duma umarła, niech żyje duma!“ musiał oczywiście czynem okazać, że jest zwolennikiem samorządu, zatem nie można się dziwić, że opracował projekt autonomii irlandzkiej. Ów okrzyk premiera powtórzyła z zapałem opinia angielska, a więc i to jest naturalnem, że izba gmin bardzo prędko, prawie bez rozpraw przyjęła projekt rządowy. Stało się zadość sprawiedliwości. A dopiero potem, po tym ważnym fakcie, który powinien wszystkich cieszyć, jako wielkie święto pojednania, wystąpiły londyńskie dzienniki z artykułami na temat, że oto naród angielski zadał sobie dobroczynny gwałt, który w skutkach swych oby się okazał błogosławiony! A w Irlandyi, zamiast radosnych uniesień, także jak echo odezwało się wezwanie, iżby naród, przyjmując połowiczną autonomię, zamiast pełnej, do której wytrwale dążył, zadał sobie dobroczynny gwałt, albowiem on będzie błogosławiony.

Stosunek Irlandyi do Anglii często porównywano ze stosunkiem Polski do Rosyi. Jeżeli minione ich podobieństwo będzie nadal trwało, to i naród rosyjski powinien zadać sobie dobroczynny gwałt, jak go już zadało sobie nasze społeczeństwo. Trzeba zgwałcić uprzedzenia, historyczną nieufność, wszystkie złe uczucia, bujnie rozkrzewione podczas długiego okresu prześladowań. Trzeba, aby zaborcy, ciemiężyciele, polityczni oprawcy, wniknąwszy w dzieje niedoli irlandzkiej, zrozumieli, że narodu niepodobna pozbawić życia i że na końcu zawsze będą oni musieli zadać sobie i swej naturze dobroczynny gwałt. Dla nich znakomitą nauką, a dla ciemiężonych ogromną otuchą są dzieje niedoli irlandzkiej.

Spojrzmy na nie, bo w nich wiele, jakby w lustrze, ujrzymy takiego, co nam przypomni naszą dolę. Irlandzkie cierpienia i walki o wolność dłuższe od naszych, lecz tak samo straszne.

Już w wieku XVI Anglia podbiła sobie Irlandyę, zgniotła ją, powaliła na ziemię i zaczęła nękać. Odrazu 800 tysięcy morgów ziemi skonfiskowano Irlandczykom, a rozdano angielskim najeźdźcom. Kościół katolicki wzięto pod nadzór policyjny i kazano mu utrzymywać duchowieństwo anglikańskie z podatków, którymi katolicy musieli się obłożyć. Mnóstwo świątyń skonfiskowano i przerobiono na kirchy, albo na koszary. Żaden Irlandczyk nie miał prawa być jako urzędnik, żaden nie śmiał mówić publicznie swym celtyckim językiem. Biada zwyciężonym! — brzmiało z każdego aktu rządowego, z każdego czynu obcych satrapów. Czy to nie tak, jak było i jest pod pruskim i rosyjskim zaborem? Uciemiężony lud, skorzystawszy z zamieszek w Anglii po ścięciu Karola I., porwał za broń. Cromwell wysłał liczną armię pod wodzą swego zięcia Iretona, zdusił powstanie i rozpoczął dzieło zemsty, szubienice stały we wszystkich miastach, wypędzono z kraju 12.000 Irlandczyków, skonfiskowano im i rozdano Anglikom milion morgów ziemi, wreszcie utworzono z protestantów „ligę orańską“, kubek w kubek podobną do teraźniejszej hakaty w Prusach, a do związku prawdziwych Rosyan w Królestwie Polskiem. I zaczęły się stąd bez końca długie lata szalonego ucisku, który Irlandczycy odpowiadali spiskami. Był więc najpierw sprzysiężenie „Whiteboys“ — to znaczy „białych pachołków“, którzy nocami napadali na Anglików i mordowali ich. Kiedy wytępiono ten spisek, wnet powstał inny, który się nazwał „Dębowe serca“, a niszczył drogi i mosty, palił angielskie fermy, zabijał urzędników, pastorów, nawet ich żony i dzieci, a niszczył wszystko, cokolwiek należało do Anglików: zboża na pniu, bydło w polu, okręta w przystaniach. Wtedy najeźdźcy postanowili zamknąć całą irlandzką ludność w miastach. Zaczęło się więc przymusowe wywłaszczanie tych Irlandczyków, którzy jeszcze gdzie niegdzie posiadali trochę ziemi; wszystkich zmuszano albo do opuszczenia kraju, albo do mieszkania w miastach; odebrano im prawa polityczne; mogli wprawdzie głosować na posłów do parlamentu i na członków rad miejskich, ale musieli wybierać tylko Anglików wyznających protestantyzm. Tak trwało prawie cały wiek XVIII. Lecz kiedy Ameryka północna poczęła się wybijać na wolność, a wojska angielskie ponosiły tam ciągle klęski, doszło w końcu do tego, że w Anglii, Szkocyi i Irlandyi prawie nie zostało siły zbrojnej. Wówczas na dane hasło powstała Irlandya i odrazu miała 50-tysięczną armię. Anglicy wycofali się z Ameryki, gdzie tym sposobem powstały Stany Zjednoczone, postanowili zaś upokorzyć Irlandyę. Lecz do zbrojnej walki byli za słabi, wystąpili więc z kompromisem, na który Irlandya przystała, ponieważ nie wierzyła w powodzenie walki orężnej. Tak w roku 1782-gim otrzymała Irlandya własny parlament i całkowity samorząd. Lecz już w kilka lat potem zaczęły się intrygi „ligi orańskiej“, tej angielskiej hakaty. Doprowadziły one do tego, że za pieniądze wybrano w roku 1800-nym taki parlament irlandzki, który uchwalił złączyć się z angielskim, a znieść samorząd krajowy. Kosztowało to Anglików 1,600.000 funtów szterlingów (40 mil. koron). Wnet potem zaczęła się ruchawka, która podczas wojen napoleońskich zmieniła się w groźne powstanie przy pomocy Francyi. Wówczas to członek ligi orańskiej, wybitny urzędnik w Dublinie lord Castlereagh wszedł w układy z wodzami powstania, przyrzekł im amnestyę, a krajowi samorząd, byle złożyli broń, a przybyli do Dublinu na układy, kiedy jednak oni to zrobili, uwięził ich i torturami zmusił do zeznań, które ułatwiły Anglikom pokonanie powstania. Zostawszy za to wielkorządzcą Irlandyi, stał się Castlereagh jej Murawjewem, później był ministrem spraw zagranicznych, olbrzymie usługi oddał Anglii w czasie jej walk z Napoleonem, lecz w końcu opanowany przez manię prześladowczą, ścigany przez widziadła własnej wyobraźni, poderznął sobie gardło i umarł w r. 1822-gim. Opłakująca go Anglia postanowiła wznieść mu pomnik w Dublinie, lecz szlachetny poeta Byron zawołał: „Czas będzie płakać nad śmiercią Castlereagha, gdy Irlandya przestanie płakać nad tem, że on się urodził!“ I pomnika nie postawiono. A w Wilnie wzniesiono pomnik Murawjewa, w Poznaniu ... Bismarka!

Irlandya wciąż po dawnemu walczyła, tworząc bandy tajnych morderców — z początku Fenian, potem „księżycowych band“, następnie „zjednoczonych patryotów“, a w końcu „ligi krajowej“ (landleague). Zbrojne powstania były w 1830, 1848-ym i 1853 roku. Parnell zaczął słynną politykę obstrukcyjną w parlamencie i na długie lata udaremnił prace prawodawcze. Nareszcie w r. 1871-ym Gladstone postanowił zmienić politykę irlandzką. Na jego wniosek uchwalono ogromne sumy na wykupno od Anglików ziemi, aby ją na spłaty rozdać ludowi irlandzkiemu. Kościołowi anglikańskiemu w Irlandyi odebrano przywileje wyznania panującego. Przywrócono wszystkie polityczne prawa Irlandczykom, dozwolono im zajmować wszelkie publiczne stanowiska, wreszcie kilka lat temu zaprowadzono wybieralne rady hrabskie (powiatowe), a teraz Radę administracyjną, czyli coś w rodzaju sejmu, jednak bez prawa uchwalania ustaw.

W ciągu 36-ciu lat odrobiono ogromnie wiele złego, niesprawiedliwego, okrutnego, wprost nikczemnego, co zdziałano w tym kraju od roku 1542-go. Ale Irlandczycy wciąż wołają „Home Rule!“ — własny rząd, własne prawodawstwo — i po dawnemu trzymają w rezerwie różne spiski, z których jeden, wspierany przez Irlandczyków amerykańskich, zowie się „niepokonanym“. Usunąć te spiski, a skłonić całą ludność do działań odtąd wyłącznie legalnych, chociaż nie ma jeszcze pełnego samorządu, nie ma tego ideału, do którego Irlandya dąży od tak dawna po swej skrwawionej ziemi, — to jest gwałt, który ona powinna zadać swym uczuciom, gwałt dobroczynny, ponieważ z tego, co już osiągnięto, łatwo z czasem urośnie zupełna autonomia, podczas gdy stara metoda spisków i powstań wywoła zwrot angielski ku dawnym sposobom rządzenia.

Waśń anglo-irlandzka, która trwała z górą trzy wieki i podczas której Anglicy przerobili wszystko to, co jako własne pomysły zastosowują Prusy do Wielkopolski, a Rosya do Królestwa i Litwy, — cała ta nieprzerwana wojna jawna i skryta nietylko dwóch krajów, ale i dwóch narodów, wytworzyła w Anglikach głębokie do Irlandczyków uprzedzenie, nieufność, może odrazę, może nawet nienawiść. Stłumić w sobie te uczucia, nakazać im milczenie, nie zrażać się tem, że w oswobodzonej z kneblów Irlandyi z pewnością ogromnym stosem zapłonie jaskrawy patryotyzm, — to jest z angielskiej strony zadać sobie gwałt, który także będzie dobroczynny, bo równowaga uczuć wnet się w Irlandyi ustali, zniknie egzaltacya, a to, czego przez trzy wieki nie zcementowano krwią, nie skuto więziennymi łańcuchami, złączy się węzłami szacunku i interesu.

Kiedy dwa narody po długiej a zaciekłej walce naraz się przekonają, że trzeba im zmienić wzajemny stosunek, natenczas oba muszą sobie zadać dobroczynny gwałt. Łatwiej to zrobić temu narodowi, który był męczoną ofiarą, bo samo zaniechanie tortur, samo nawet lekkie ich zmniejszenie już sprawia mu ulgę i łagodnie go nastraja. Dlatego to nasze społeczeństwo w Królestwie i na Litwie odrazu, a całkiem szczerze zajęło życzliwą względem Rosyi postawę. Trudniej zadać sobie dobroczynny gwałt temu, kto był ciemięzcą, bo on czuje, że bardzo zawinił, że nie zasłużył na życzliwość, że wypadnie mu zrzec się łupów walki, a nadto wszystko zaciemnia jego umysł nienawiść, jaka zwykle się wyrabia w katach do ich ofiar. Dlatego ani hakata pruska, chociaż widzi bezskuteczność swej polityki, nie może jej się wyrzec, ani prawdziwi Rosyanie nie przystają na wymierzenie nam sprawiedliwości. Jedni i drudzy po prostu nie są zdolni do zadania sobie dobroczynnego gwałtu. Lecz jeśli ich głos będzie usłuchany i marnie przeminie moment psychologiczny, to się dzieje srogo zemszczą, wprawdzie nie na nich, bo oni są jednodniówkami, ale na ich państwach i narodach.

A my, patrząc na Irlandczyków, którzy półczwarta stulecia byli torturowani zupełnie tak, jak nas torturują, a jednak w końcu zwyciężyli, i chociaż całkiem wydziedziczeni z ziemi, wracają do niej na koszt swoich ciemięzców, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość, bo oto dowod, że zło zawsze w końcu przegrywa.

Korespondencye.

Wiedeń 14 maja.

(Drożyzna zboża. Brak mleka i jego przyczyny. Powodzie w Alpach. Ze spraw wojskowych).

(y). Wyjątkowe stosunki atmosferyczne, panujące w tym roku, pod niejednym względem dają się ludności we znaki. Obawa nieurodzaju wywołała kolosalne podniesienia się cen zboża i wszelkich wogóle ziemiopłodów, które, podsycane przez spekulacyę terminową na budapeszteńskiej giełdzie zbożowej, przybiera rozmiary prawdziwej klęski, o tyle dotkliwszej, że nie ma sposobu uchronienia się od niej. Wydano wprawdzie przed kilku laty ustawę, zabraniającą handlu terminowego zbożem w Austryi, ale pomimo tego właściwego celu tej ustawy nie osiągnięto, bo jak przedtem tak i teraz o układaniu się cen zbożowych decyduje nie stosunek podaży do popytu, lecz spekulacya terminowa; różnica jest tylko ta, że podczas gdy dawniej decydowała spekulacya odbywająca się w Wiedniu, to teraz decyduje spekulacya na targu budapeszteńskim. W obecnem stadyum rozwoju zasiewów przedwczesne byłyby wszelkie przepowiednie co do tego, czy będziemy mieli w tym roku w Austryi nieurodzaj, czy też średnie lub mniej niż średnie zbiory, mimo to spekulanci budapeszteńscy urządzają taką haussę cen zbożowych, jak gdyby zupełny nieurodzaj był już skonstatowany, a bezsilny targ wiedeński niewolniczo stosuje się do tej komendy, wychodzącej z Budapesztu.

Drugą klęską, na jaką narażona jest ludność z powodu tegorocznych kaprysów aury, jest brak mleka i innych artykułów gospodarstwa nabiałowego, a więc masła i sera. W Wiedniu już prawie od dwóch tygodni brak mleka daje się bardzo dotkliwie odczuć, a mnóstwo sklepów z nabiałem, które z reguły otwarte są do późnego wieczora, obecnie zamykają już w południe, gdyż znajdujący się w nich cały zapas nabiału rozchwyta publiczność w godzinach przedpołudniowych i po południu nie ma już nic na sprzedaż. Obliczają, że codzienny dowóz mleka do Wiednia jest obecnie przeciętnie o jednę trzecią część mniejszy, niż w warunkach normalnych. Ponieważ zaś ludność Wiednia spotrzebowuje zazwyczaj codzień około 800.000 litrów mleka, przeto ubytek wynosi przeszło 260.000 litrów dziennie.

Powodem, dla którego dowóz mleka do Wiednia tak znacznie się zmniejszył, jest głównie to, iż krowy dają mniej mleka niż zwykle. Zazwyczaj bowiem wypędzano bydło w pierwszych dniach maja na zieloną paszę, tymczasem w tym roku z powodu zimna, które trwało aż do początku maja, na pastwiskach nie ma bydło jeszcze podostatkiem pożywienia, to też karmią je ostatniemi resztkami zapasów słomy i siana. Ponieważ zaś zapasy te są już na wyczerpaniu, przeto otrzymują krowy małe porcye tej strawy, a skutkiem tego dają mało mleka. Oprócz braku paszy wpływa na zmniejszenie się dowozu mleka do Wiednia także ta okoliczność, że wielu rolników trzyma dziś więcej jałownika, niż dawniej. Nadzwyczaj wysokie ceny bydła — za krowę płacą dziś o 200 do 250 koron więcej, niż dawniej — zachęcają rolników do chowania cieląt, które dawniej w kilka dni po narodzeniu sprzedawano. Krowa musi co najmniej przez dwa miesiące karmić cielę swem mlekiem, nie ma go zatem podostatkiem dla miasta. Zaznaczyć przytem można, że z powodu, iż bydło bywa obecnie niedostatecznie odżywiane, mleko jest o wiele gorsze, niż zazwyczaj. Zdaniem rolników kłopoty obecne potrwają jeszcze ośm do czternastu dni, poczem będzie już prawdopodobnie podostatkiem paszy i krowy będą dawały więcej mleka. Niektóre wielkie handle sprowadzają masło aż z Danii, bo w kraju nie mogą go dostać.

Z okolic alpejskich donoszą o wielkich powodziach. Skutkiem szalonych upałów topnieją bowiem nadzwyczaj szybko śniegi w górach, w następstwie czego wzbierają potoki górskie i zalewają całe okolice. Rzeka Mur w Styryi wystąpiła z brzegów i zerwała most koło Mixnitz. Koło Leoben stoją pod wodą miejscowości St. Petor i Freinstein, linia kolejowa z St. Michael do Selzthalu jest w kilku miejscach uszkodzona. Także stan wody w Dunaju wzbiera, w Preszburgu podniósł się o 475 centimetrów ponad stan normalny, a nawet w pobliskim Klosterneuburgu wiele łąk stoi pod wodą.

Najwyższem postanowieniem z 2 maja b. r. zarządził Cesarz utworzenie urzędu jeneralnego inspektora kawaleryi obrony krajowej, tudzież dwóch landwerzyckich brygad kawaleryi. Komenda jednej z nich znajdować się będzie w Wiedniu, a drugiej w Ołomuńcu, i tej ostatniej podlegać będą galicyjskie pułki ułanów obrony krajowej we Lwowie i Rzeszowie.

Tymi dniami rozpoczęli czterej młodzi oficerowie chińscy za specyalnem zezwoleniem Cesarza trzyletnią służbę czynną przy pułkach austryackich. Dwóch z nich przydzielono do piechoty, a dwóch do kawaleryi. Jednego przydzielono do garnizonu w Opawie, drugiego w Bernie, trzeciego w Marburgu, czwartego w Klosterbruck. Każdy z nich nosić będzie uniform podporucznika pułku austryackiego, przy którym służy, tylko dla odróżnienia przydana im będzie osobna odznaka (smok chiński) na kołnierzu koło gwiazdek i na czapce pod bączkiem.

List z Petersburga.

Jeden z rodaków naszych, mieszkających w Petersburgu, a obeznany—jak się zdaje bardzo gruntownie z politycznemi sprawami rosyjskiemi—opowiada o przykrych chwilach, jakie przeżył Petersburg, a z nim cała Rosya, z powodu zajść w dumie, w dniach 29 i 30 kwietnia, kiedy to dumie groziło rozwiązanie, ku czemu, jako najbliższy powód służyć miały obrady nad projektem ministeryalnym, dotyczącym tegorocznego kontyngentu rekrutów.

Żebyśmy jednak zrozumieć mogli dobrze psychologiczny podkład, oraz wewnętrzne przyczyny zajścia, które o mały włos nie spowodowały rozwiązania dumy, maluje on nam najpierw jej wielce charakterystyczny skład. Oto co pisze:

Podczas gdy w każdej innej izbie prawica stoi na wręcz przeciwległym biegunie ideowym niż lewica, w Rosyi dwa końce podkowy parlamentarnej zdają się nieomal stykać z sobą, tworząc tym sposobem koło, przyczem nie sposób często rozróżnić, gdzie się kończy skrajna lewica, gdzie się zaczyna prawica. Nie jest to frazesem: podobieństwa obu skrajnych partyi aż nazbyt wyraźnie zaznaczyły się zarówno w życiu społecznem, jak na mównicy parlamentarnej. Zarówno socyalni demokraci, oraz socyalni rewolucyoniści z jednej strony, jak skrajni konserwatyści, czyli monarchiści z drugiej strony, są to partye czysto rewolucyjne, o ile takim terminem oznaczyć można dążności ku obaleniu istniejącego konstytucyjnego ustroju państwowego. Nawet motywy są podobne; podczas gdy jedni wrogo są usposobieni względem konstytucyi, widząc w niej uszczuplenie władzy biurokratycznych oligarchów, drudzy pragną zamętu i anarchii, by w swe dłonie zgarnąć cugle państwa. A więc stara sztuka z nowymi aktorami. I co do środków obie partye na tym samym stoją poziomie moralnym, obie uznają gwałt za środek najskuteczniejszy i podczas gdy socyali-

Feljeton literacki.

St. Tarnowski. *Z ostatniego rozdziału „Historyi literatury polskiej“.*

(Ciąg dalszy).

A nakoniec jeszcze jedno, to, co najważniejsze. Ta poezya Przybyszowskiego oznacza istotnie w naszej literaturze jeden postęp, i to wielki; postęp zepsucia. Tak wyuzdanego, tak rozpasanego nie było w niej przez wszystkie wieki jej życia nic. Jego pojęcie człowieka, życia, świata, ta walka dwóch płci i ich końcowe zlanie się w jedno, to jest absurd, w który sam autor nie może wierzyć, chyba, że jest odurzony jakimś rodzajem haszyszu. Ale mniejsza o absurd. Gorszą jest ta „niezależna moralność,“ ta „indywidualność“ wyższa nad wszystko, która „pluje na obowiązek,“ a zwierzęcą żądzę ma za treść człowieka i życia. Nic tu nie znaczą i nie naprawiają te spóźnione wyrzuty sumienia i smutki w *Złotem runie*, czy w *Dla szczęścia*. Są rzeczy bardzo grube, bardzo nieprzyzwoite, ale gorszące, nie przewrotne, nie sprośne. Taki naprzykład jest Arystofanes w niejednej komedyi. Tu, gdyby nawet na dnie tkwiła jakaś myśl uczciwa, to w wykonaniu jest obrzydliwość. To jest ich najostatniejszy wyraz i stopień, to jest już szaleństwo, wściekłość — brak wstydu. Przykre to, że jeden człowiek takie rzeczy pisze, zwłaszcza, że może był w nim talent. Ale stokroć i milionkroć gorsze jest to, że oddziała, że znajduje zwolenników, a w literaturze naśladowców: przytaczamy tylko jednych *Dyletantów grzechu*, pisanych (doprawdy wierzyć się nie chce) przez kobietę. Że te dzieła mają rozgłos i powodzenie, że taki pisarz nie był odrazu odepchniętym ze wstrętem, to jest znak wielkiego upadku, wielkiego ubytku zmysłu moralnego, jeżeli nie w naszem społeczeństwie, mamy nadzieję, to w naszej literackiej krytyce“.

P. Tarnowski dziwi się, że dotychczas tylko dwóch krytyków większej miary podniosło głos oburzenia i prawdy przeciw tej tak zwanej poezyi, t. j. ś. p. Chmielowski i Mazanowski. Cytujemy za przykładem autora, jak ten rodzaj poezyi opisuje Piotr Chmielowski: „Ja jestem dla siebie jedynie. Ja jestem początkiem i końcem. Ja jestem Ja. Ja, wielka synteza Chrystusa i szatana... Wysłuchawszy tych bezładnych wylewów, powiem, że to są majaczenia neurastenika, opanowanego manią wielkości... Nigdy jeszcze nie było u nas tak brutalnego kopnięcia najwyższych ideałów, takiego cynicznego lekceważenia zasad moralnych, społecznych i narodowych. — ...Mamże poddawać rozbiorowi te wściekłe okrzyki zwierzęcia w człowieku, okrzyki, które posługując się uświęconemi i świętemi w chrześcijaństwie wyrazami, mają charakter wstrętnie bluźnierczy?“ — Antoni Mazanowski dodaje, że znamiennym rysem Przybyszewskiego jest „anarchia treści i formy“; wylicza podobieństwa (jeżeli nie wzory i pożyczki) jego poezyi (Dostojewskiego, dekadentów francuskich i skandynawskich) i stwierdza, że jest „eklektykiem modernizmu, mało oryginalnym, który nabrał w siebie mnóstwo pierwiastków od dyabolistów, parnassistów, dekadentów, estetów, symbolistów,“— jego świat to szpital obłąkanych, klinika psychopatyczna, gdzie się robią wiwisekcye mózgów w celu stwierdzenia pewnej formułki apriorystycznej o *nackte Individualität*“.

III.

Trzecim z kolei pseudo-geniuszem współczesnej literatury jest Wyspiański. Jego dramaty miały rozgłosu najwięcej ze wszystkich, a zdaniem wielbicieli nowego prądu stanowią epokę w rozwoju literatury dramatycznej. „Dramat grecki nie mógł wystarczyć wiekom i narodom ery chrześcijańskiej: wyrobiły one sobie inny, swój własny. Podobnie świat dzisiejszy po wszystkich swoich przemianach i przewrotach nie może już poprzestać na dramacie wieków poprzednich, musi sobie stworzyć swój nowy i własny. Wszystko przebywa ewolucyę, poezya także, i dramat w niej, ta ewolucya kruszy formy, przewraca granice i przedziały między rodzajami poezyi, rozszerza jej horyzont i panowanie, wznosi wyżej samo jej pojęcie.

Tej ewolucyi, tego odrodzenia i podwyższenia poezyi jeżeli nie doskonałym wyrazem, to w każdym razie objawem i zapowiedzią, ma być Stanisław Wyspiański, a w szczególności jego dramat“.

Ze wszystkich nowszych poetów Wyspiański najbardziej uległ wpływowi Słowackiego; pisze też — jak on w ostatnich latach swego życia — bez rozwagi, przytem wprowadza rozpowszechniony w innych literaturach, a więc modny t. zw. symbolizm, polegający na tem, że ludzie, zdarzenia historyczne i fikcyjne, wprowadzone w akcyę dramatyczną, nie są tem, czem się wydają pozornie, lecz symbolizują coś innego, głębokiego... często coś zgoła niezgłębionego. Do tego domięszała się jeszcze wspomniana już wyżej utopia o zlewaniu się wszystkich sztuk w jednej według ideału Wagnorowskiego. Pierwsze poematy Wyspiańskiego: *Kazimierz Wielki* i *Bolesław Śmiały* to naśladowania *Króla Ducha*. Ta sama strofa, ten sam styl, te same zwroty, nawet rodzaj myślenia i wyobraźni stara się być podobnym. Naśladowanie się udało, podobieństwo jest; można przeczytać strof kilka i myśleć, że to może jaki dalszy fragment *Króla Ducha*, nawet, że jeden z jaśniejszych w myśli. Ale kiedy poeta odstępuje od swego wzoru, kiedy chce być samodzielnym i tworzyć formę własną, wiersz, niezależny od żadnego rytmu, ni miary, tam złudzenie znika. Treść, to Kazimierz Wielki w chwili otwarcia swego grobu: Kazimierz, który jak z długiego snu zbudzony przychodzi do przytomności, myśli, rozgląda się, nie może się rozpoznać w dzisiejszej Polsce, tak różnej od tej, którą znał. Pomysł piękny, bardzo piękny, mogła była być rzecz naprawdę wielka, gdyby ten król zbudzony, uczuciem objął ogrom nieszczęścia, a słowem mądrem i wielkiem dodał ducha i siły, wskazał, jak to nieszczęście znosić i przetrzymać. Ale tego niema. Są niektóre ustępy ładne, (naprzykład Matejko przed grobem i prochem Kazimierza z zastrzeżeniem jednak przeciw *lokom* Matejki), ale mglista, fantastyczna faktura zasłania i głuszy myśl i uczucie, nie daje im wypowiedzieć się poprostu, szczerze i silnie. Niektóre oktawy nie dadzą się zrozumieć, bo nie dadzą się gramatycznie rozplątać. Myśl zaś podstawna pod koniec zwłaszcza, występuje jako fałszywa i niesprawiedliwa. Kazimierz widzi i mówi, że naród jego „weśnił się w swą przeszłość, kochał się w trumnach, brał trupie piszczele za godło, mniemając, że go to do życia wiodło“. Z wielkiem przeproszeniem króla Kazimierza, trzeba mu jednak powiedzieć, że nie głęboko patrzał w głowy i serca ludzi, jeżeli tylko to w nich dojrzał. Na „Wielkiego“ to wzrok za krótki.

Temu obłąkaniu czy martwości biednego narodu winni byli ci „marni“, których on nazywał wielkimi, którzy się „lubowali w własnym jęku“, z wnętrzności i lotu ptaków robili wróżby, które się nie spełniały. Ci „marni“, to poeci — a ten ustęp powtórzy się kiedyś innemi słowami w *Wyzwoleniu*. Więc król Kazimierz, nie chcąc pozwolić, żeby narodowi dusze kradli, „stał się kowal w żelaznej obręczy“, wziął „młot olbrzymi żelazny“, rzucił ten młot w jakiegoś mówcę „i naród obaczył się wolny“. Kazimierz Wielki mówi tu to samo, co z czasem powtórzy „wielki“ Konrad z Wyzwolenia. Nie chcemy sądzić, czy sobie nie pochlebia, kiedy myśli, że uderzeniem swego młota zrobił naród wolnym, ale to wiemy, że mówi nieprawdę, że nie rozumie, jaki ten naród jest, co czuje i co myśli“.

„Jeszcze widoczniejszem — i szczęśliszem — naśladowaniem *Króla Ducha* jest *Bolesław Śmiały* (nie dramat późniejszy, ale opowiadanie). Chwila po klątwie (początek), opuszczenie króla i myśl zemsty, to, co on myśli i czuje po zabójstwie, to podług nas najlepsze, co Wyspiański napisał. Zwłaszcza przeczucie, czy widzenie śmierci syna, uczucie ojcowskie Bolesława. Dobra także ballada o śmierci tego syna. Pojęcie sprawy, to, że król był zdradzony, że gdyby nie ta klątwa i jego utrata korony, bylibyśmy może mieli drugiego Chrobrego. Tylko w tem pojęciu jest niejasność, sprzeczność. Jeżeli tak było, jeżeli dobrą sprawę miał król, a klątwa biskupa była niesłuszna (choćby nie zdradliwa nawet), to jakim sposobem moce niebieskie, cuda mogą świadczyć za biskupem?

Orły, puszczone przez króla, aby rozszarpały ciało zabitego, strzegą tego ciała, unoszą się nad królem, jak wróżba kary? A więc chyba król był winien, nie biskup? W zakończeniu Bolesław kamienieje i słyszy wyrok, że tak ma zostać, aż go kiedyś ten sam biskup krzyżem przeżegna.

„*Warszawianka, pieśń z roku 1831*, ma być zapewne w myśli autora symbolicznem streszczeniem bohaterskich popędów smutnych przeczuć i smutnego końca, i powodów tego końca niejedności, nieradności, nieufności w wojskowych dowódzcach. Smutki i przeczucia wcielone są w młodą dziewczynę, której narzeczony ginie w bitwie pod Grochowem, posłany przez Chłopickiego na stracony posterunek...“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ści mają za sobą cały szereg mordów politycznych, monarchiści oprócz pojedyńczych zabójstw (Herzensteina i Jołłasa) szczycą się całym szeregiem pogromów, oraz niemniej może bezprawnych rozpraw sądu polowego.

Tę samą taktykę gwałtu, jeżeli nie fizycznego, to przynajmniej moralnego, starają się też obie partye wnieść do Izby parlamentarnej. Obie weszły do niej nie z tem, żeby utrwalić jej byt i wzmocnić znaczenie, lecz by przy pierwszej nadarzającej się sposobności pod jej gruzami pogrzebać młodą konstytucyę rosyjską. Tem się tłómaczą logicznie niektóre wyskoki skrajnych elementów, na pozór bezcelowe i niezrozumiałe dla mniej wtajemniczonego czytelnika.

Na ściśle państwowym gruncie stoi natomiast centrum dumy, t. j. konstytucyjni demokraci (k. d.), Koło polskie, oraz muzułmanie. W każdem innem państwie kadeci stanowiliby partyę rządową; inaczej w Rosyi, gdzie sam rząd do niedawna był antykonstytucyjny, a więc rewolucyjny, gotowy zawrzeć sojusz jawny lub tajny z żywiołami przewrotowemi celem obalenia istniejącego porządku. Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że kadeci starali się szukać oparcia wśród szerokich mas ludności, w tym celu — nie zawsze szczerze — operowali popularnemi hasłami, podpisali niejeden weksel, z którego trudno im będzie w przyszłości uiścić się. Tymczasem okoliczności stopniowo, nieznacznie poczęły odmienny kształt przyjmować. W gabinecie ministrów objawił się pewien prąd jakby pojednawczy, poczęto z lekka przebąkiwać o możności wspólnej pracy z dumą, o ile ta naturalnie okaże się „grzeczną“, nie będzie rządowi zbytnich czyniła wstrętów, a przedewszystkiem nie zająknie się nawet o ministerstwie odpowiedzialnem.

Inicyatywę tego nowego dotychczas kierunku pojednawczego słusznie lub niesłusznie przypisano prezesowi gabinetu. Zdarzało mi się bywać w sferach wysokich, na wskroś reakcyjnych, gdzie nazywano Stołypina otwarcie zdrajcą i sprzedawczykiem. Zręczny karyerowicz i dyplomata zrozumiał, że jego los (mimowoli może) związał się z losami dumy, że w razie rozwiązania tej ostatniej będzie musiał ustąpić z widowni politycznej, że zaś przeciwnie otwiera się przed nim świetna przyszłość, jeżeli zdoła, zachowawszy pozory konstytucyonalizmu, uczynić z dumy narzędzie posłuszne swym planom. Odtąd coraz częściej począł zapewniać korespondentów pism zagranicznych o swych „konstytucyjnych“ sentymentach, w przerwach między posiedzeniami dumy zbliżał się do bardziej umiarkowanych członków centrum i prowadził z nimi długie narady. Jednocześnie zmieniła się też taktyka kadetów; obecnie, gdy przebrzmiały echa agitacyi przedwyborczej, minęła też potrzeba szerokiej popularności, nieznacznie jednę po drugiej poczęto przecinać nici, które dotychczas wiązały tę partyę z lewicą parlamentarną. Prezes Gołowin, sam zdeklarowany stronnik, oraz wybitny działacz partyi kadetów, coraz częściej począł „obrywać“ zbyt zapalczywych mówców lewicy, do czego niejednokrotnie dawało powód nietaktowne zachowanie się tych panów. Decydującym momentem w dziejach partyi kadeckiej była audyencya Gołowina u cesarza. Wypadła ona w chwili przełomowej, kiedy reakcyjna kamaryla dworska, widząc, że duma poczyna normalnie funkcyonować, rozpaczliwych używała środków, by wywołać rozwiązanie — chociażby bez wyraźnego powodu.

Wiele okoliczności dziś za tem mówi, że Gołowin w chwili, gdy prosił o audyencyę, działał w kompletnem porozumieniu z premierem, może nawet podług jego wskazówek. Szczegóły audyencyi dotychczas nie są dokładnie wiadome, w każdym razie Gołowin przyjęty został nadspodziewanie łaskawie. Cesarz okazał wiele interesu dla działalności, oraz wewnętrznego życia dumy, natomiast obszernego referatu, który Gołowin był przygotował, wysłuchać nie chciał, twierdząc, że dokładnie śledzi obrady dumy i wszystkie sprawy szczegółowe są mu wiadome. Na zakończenie potrącił o pewne „chropowatości“ w obradach dumy, wyraziwszy nadzieję, że umiarkowane centrum potrafi stworzyć przeciwwagę żywiołom skrajnym i skieruje dumę na tory pracy produktywnej. Tego samego wieczora po powrocie Gołowina z Carskiego Sioła odbyło się w klubie kadetów tajne zgromadzenie, rezultat tych obrad nazajutrz dał się już odczuć: Gołowin był całkiem zmieniony, co chwila ostro przerywał mówcom lewicy, za byle powodem odbierał im głos, nawet stosunek kadetów do najbliższych ich sojuszników — Polaków znacznej uległ zmianie. Tego samego dnia jeszcze partyjny organ *Riecz* wydrukował ostry artykuł z powodu projektu autonomii Królestwa, zaś jeden z wybitnych przedstawicieli kadetów, były minister Kutler w obecności wielu osób zapytał ironicznie kilku posłów polskich, dlaczego jednocześnie nie podali projektu autonomii Czeremisów?

Co to jest? Co się stało? Zkąd ta zmiana? Takie pytania co chwilę dawały się słyszeć. A no, odpowiedź łatwa: „Przywódzcom kadetów w perspektywie ukazały się — portfele ministeryalne“. I dodać można, przytaczając znane przysłowie francuskie: *Gratez le Russe et vous trouverez le... tschinownik.*

Kiedy więc taka zmiana wywołała pewną niechęć nawet w kołach najbardziej zbliżonych do kadetów, wśród socyalistów nienawiść względem dawnych sojuszników wybuchła płomieniem. Postanowiono zerwać „kadecką“ dumę; jako najbliższy powód służyć miały obrady nad projektem ministeryalnym, dotyczącym tegorocznego kontyngentu rekrutów. Nastał pamiętny dzień 29-go kwietnia. Posiedzenie tajne bez udziału publiczności, oraz przedstawicieli prasy. Dlaczego tajne? Tak żądał prezes ministrów; powiadają, że liczba rekrutów stanowi tajemnicę państwową. Czyż tajemnica, którą wygłaszają wobec czterechset posłów, oraz co najmniej stu urzędników, woźnych i lokajów, nie przypomina tu przysłowiowego „sekretu poliszynela“? Lecz mniejsza o ten szczegół. Jak przedstawia się właściwie projekt ministeryalny? Liczba rekrutów w porównaniu z zeszłym rokiem zmniejszoną została o sześć tysięcy. Jest to ustępstwo nieznaczne, bardzo nieznaczne. Komisya parlamentarna, która przedtem szczegółowo rozpatrywała tę sprawę, próbowała targów, które jednak do niczego nie doprowadziły.

Pozostawało albo przyjąć projekt ministeryalny, albo go odrzucić; w takim razie nastąpiłoby niechybnie rozwiązanie dumy, prócz tego cesarz mocą przysługujących mu praw mógł zatwierdzić zeszłoroczny kontyngent.

A więc tem samem nawet drobne ustępstwo przewidziane przez projekt ministeryalny zostałoby cofnięte. Wybór zdawał się łatwy, ale socyalistom nie chodziło ani o ustępstwa, ani o rekrutów, mieli oni jeden cel wyraźnie wytknięty: zerwanie dumy. Dlatego postanowili głosować przeciwko projektowi.

Zaraz na wstępie zapisało się mnóstwo skrajnych mówców. Napaści były namiętne, skrajna prawica, niby broniąc projektu, zwiększała zamęt, dzwonek prezesa niemal na chwilę nie ustawał, i otóż wśród ogólnej wrzawy padły fatalne słowa Zurabowa, socyalisty Ormianina: „Wojsko rosyjskie wtedy tylko odznacza się odwagą, gdy morduje swych współbraci, w wojnie z wrogiem zewnętrznym zawsze było i będzie sromotnie bite.“ Prezes Gołowin wśród ogólnej wrzawy nie dosłyszał tych słów i prosił mówcy, aby je powtórzył; uczynił to w jeszcze bardziej ostrej formie, co zwiększyło jeszcze wrażenie.

Przyznajmy nawet, że wobec haniebnych rezultatów wojny japońskiej frazes Zurabowa nie był całkiem pozbawiony słuszności, w każdym razie był on wysoce niestosowny i nielogiczny; mówca miałby kompletne prawo wytykać słabość armii, jeżeliby mu chodziło o jej wzmocnienie, nie zaś, jak w danym razie, o zmniejszenie liczby rekrutów. Była to zwykła prowokacya, tak ją też zrozumiano w loży ministrów. Ministrowie jednozgodnie w milczeniu opuścili salę. W tej chwili zrozumiano, że egzystencya dumy zawisła na włosku. Zwykle tak przytomny prezes Gołowin, jak gdyby stracił panowanie nad tem morzem rozpętanych namiętności. Ogłoszono przerwę, która trwała przeszło dwie godziny. Gdy posłowie znowu zajęli swe miejsca, Gołowin *post factum* wyraził naganę posłowi Zurabowowi za jego wyrazy obraźliwe dla armii. Posiedzenie odłożone zostało do dnia następnego.

Tymczasem wysłano mnóstwo telegramów do umiarkowanych członków dumy, którzy już byli rozjechali się do domów na święta, wzywając ich natychmiast z powrotem. Gołowin tegoż dnia późnym wieczorem był u prezesa ministrów Stołypina, tam podyktowane mu zostały warunki zgody. Całą noc następną trwały obrady w klubie kadetów; w rezultacie uchwalono, że dla ratowania dumy należy ponieść wszelkie ofiary. Dnia następnego rano o godz. 8 prezes dumy złożył wizytę ministrowi wojny Redigerowi, przepraszając go za przykre zajście, które miał miejsce dnia poprzedniego. Minister oświadczył, że wobec tego uważa sprawę za załatwioną i w tym sensie obiecał wypowiedzieć się na zebraniu ministrów, które tego samego dnia odbyć się miało w Carskiem Siole.

Po kilku godzinach blady i niewyspany Gołowin zagaił posiedzenie dumy. Projekt ministeryalny przyjęty został 193 głosami przeciwko 129. Przyczem w nader pochlebnej formie uchwalono wyrazić uznanie armii rosyjskiej. Frazes ten podyktowany został „z góry“ i stanowił ostatni akt pokory dumy. Część posłów powstrzymała się od głosowania. Dodam, że Koło polskie, które wobec ostatnich starć z kadetami trzymało się w pewnej rezerwie i udziału w debatach nie brało, w chwili decydującej głosowało jednomyślnie za projektem.

Rezultat natychmiast telegraficznie zakomunikowany został do Carskiego Sioła. Tam właśnie pod przewodnictwem cesarza odbywało się posiedzenie ministrów, oraz innych wybitnych osób dworskich, na którem rozstrzygać się miały losy drugiej dumy. Nie podlega kwestyi, że reakcyjna kamarylla wszelkiemi siłami starała się dla swoich celów wyzyskać tę sprawę. Premier Stołypin wypowiedział się za tem, że dumę należy utrzymać i jego zdanie przeważyło.

Takim sposobem zręczny dyplomata odniósł jednocześnie dwa zwycięstwa: zadał cios bolesny wrogiej sobie kamarylli dworskiej i jednocześnie upokorzył „niesforną“ dumę.

Pozycya premiera wzmocniła się nadzwyczajnie.

Co i o czem piszą.

Ciężki zarzut, ale zupełnie zasłużony, zrobił miastu naszemu lwowski korspondent *Czasu*. Omawia on kandydatury, których się tyle we Lwowie w ostatnich czasach namnożyło, rzuca na nie właściwe światło, przedewszystkiem jednak o całej akcyi wyborczej wypowiada surową, ale zasłużoną zupełnie naganę naszemu mieszczaństwu. Mianowicie pisze on:

Wszystko drożeje — tylko programy wyborcze potaniały! Ogromnie potaniały — gdyż konkurencya jest bezprzykładną. Patrząc na to, co się we Lwowie dzieje, znając niektórych ludzi, którzy sięgają po godność reprezentantów kraju, doprawdy nie wiadomo, śmiać się, czy płakać należy. Dziś dopiero czuje się, jaką to wpływową osobistość stracił Lwów w osobie p. Michalskiego; gdyby on był żył, niejeden z tych, co dziś sięgają po mandat, byłby się namyślił dwa razy — a po namyśle dał pokój; gdy go zabrakło, wszyscy potracili głowę, a korzystają z tego różne krzykliwe i hałaśliwe figury, ażeby wysunąć swoją kandydaturę. Pomijamy zupełnie akcyę socyalistów i syonistów, gdyż ci całkiem otwarcie zdeklarowali się, jako wrogowie narodowości polskiej i gotowi są przeciwko nam z każdym się połączyć; mówiąc o chaosie, jaki panuje we Lwowie, mamy na myśli tylko te stronnictwa, które stoją — przynajmniej pozornie — na stanowisku narodowem. Przedewszystkiem zarzucić trzeba naszym „mężom politycznym“, że traktowali Lwów, jak każdą inną arenę zapasów stronniczych. Zdaniem naszem, Lwów powinien był, mając siedm okręgów do dyspozycyi, postawić kandydatury, które miałyby charakter polityczny, które stwierdziłyby, że obywatelstwo stolicy kraju myśli o całości sprawy, a nie o lokalnych intrygach. Zdawało się nam, że we Lwowie, w stolicy kraju, powinien się był znaleść mandat dla prezesa b. Koła polskiego, bez względu na to, jak się ten prezes nazywa. Przeprowadzenie takiej kandydatury byłoby wyrazem, że Lwów uznaje wielkie zasługi Koła polskiego w sprawie reformy ustawy wyborczej, że sankcyonuje myśl przewodnią Koła i pragnie, ażeby i w przyszłej Izbie nie zmieniło swego stanowiska. Że zaś ten człowiek nazywał się Dawidem Abrahamowiczem — to tylko ułatwiało zadanie, gdyż p. Abrahamowicz mieszka stale we Lwowie, a wobec miasta, zwłaszcza w ostatnich czasach położył ogromne zasługi. Nie pora, ani miejsce mówić dziś o nich; zna je tylko mała garstka ludzi, ale gdy się ogół dowie, przyzna, że p. Abrahamowicz, dzięki poparciu namiestnika i ministra skarbu, zrobił więcej dla miasta, niż można było od niego żądać. Wiemy, że postawienie tej kandydatury byłoby wywołało szaloną agitacyę ze strony żywiołów radykalnych, ale znając Lwów i jego obywatelstwo, nie wątpimy, że czy to w I, czy II, czy IV, czy VI okręgu postawiony, byłby niezawodnie przeszedł, gdyż mylnie oceniałby Lwów ten, kto o jego dojrzałości politycznej sądziłby z głosów *Kuryera Lwowskiego*. Poważna kandydatura ludzi zasłużonych zawsze może liczyć we Lwowie na duże szanse.

Wyznajemy otwarcie, że nie proponowaliśmy w naszem piśmie postawienia kandydatury p. Dawida Abrahamowicza we Lwowie, jedynie dlatego, żeby tego zasłużonego męża nie narazić na paszkwile wszystkich radykalnych pism lwowskich. Ale poważne mieszczaństwo lwowskie mogło się temi względami nie kierować i samodzielnie tę kandydaturę postawić. Nie uczyniło tego, bo naprawdę straciło głowę po śmierci ś. p. Michała Michalskiego. Co się zaś tyczy wogóle akcyi wyborczej we Lwowie, to korespondent *Czasu* przewiduje to samo, co i my: że mogą wyjść socyaliści i syoniści. Kończy on swój list następującemi słowami:

Jeżeli stronnictwa przed wyborem się nie pogodzą, gotowe zajść bardzo przykre niespodzianki. To, co we Lwowie, to powtarza się i w innych okręgach wyborczych; zawiść, zazdrość, ambicye biorą górę nad dobrem sprawy. Jakie to będzie Koło! Czy potrafi ono wysoko i nieskalanie utrzymać sztandar narodowy, jak go trzymało to „szlacheckie“ spotwarzone Koło polskie, któremu bezstronna historya dopiero złoży należną cześć.

Kleiner Sinn macht oft zu nichte,
Was ein grosser Geist geboren;
In dem Buch der Weltgeschichte
Gibt es viele — Eselsohren!

Wychodzący we Lwowie dwutygodnik p. t. *Reforma administracyjna* pod redakcyą dr. Władysława Gawańskiego, zamieszcza poważny i na jurydycznym wywodzie oparty artykuł, wykazujący, że p. Stanisław Ciuchciński został zupełnie legalnie obrany prezydentem miasta. W artykule tym powiada wspomniane pismo:

Ordynacya wyborcza postanawia w §. 28, że do ważności wyboru prezydenta potrzeba

a) obecności przynajmniej ¾ części członków rady, tj. 75 radnych, gdyż, jak wiadomo, tutejsza rada liczy razem stu członków;

b) bezwzględnej większości głosów całej ilości członków rady, a więc w danym razie przynajmniej 51 głosów.

Są to warunki całkiem zwyczajnego tą ordynacyą przepisanego wyboru, a wybór taki według §. 29 statutu ma być powtórzony, jeżeli przy pierwszem głosowaniu nikt nie otrzymał przepisanej większości głosów. Paragraf ten postanawia dalej, że jeżeli przy powtórnem głosowaniu nie osiągnięto przepisanej większości głosów, należy przystąpić do ściślejszego wyboru. Już z brzmienia tego paragrafu wynika, że ściślejszy wybór jest aktem nadzwyczajnym, wprowadzonym przez ustawę na wypadek, jeżeli zwyczajne głosowanie nie da pożądanego wyniku. Ten wybór ściślejszy, jako akt nadzwyczajny, nie może i nie podlega bezwarunkowo tym samym prawidłom, jak głosowanie zwyczajne, a mianowicie nie wymaga on wcale, aby kandydat otrzymał dla ważności swego wyboru więcej jak połowę głosów wszystkich członków rady miejskiej, czyli w danym razie przynajmniej 51 głosów. Wynika to już z samej ustawy.

Jakkolwiek bowiem ustawa postanawia, że przy ściślejszym wyborze wolno tylko głosować na tych dwóch kandydatów, którzy przy powtórnem głosowaniu otrzymali największą ilość głosów, zawiera ona jednak w dalszym ciągu przepis, że „głos przy trzeciem głosowaniu dany członkowi, do wyboru nie przedstawionemu, jest nieważnym“. Ustawa przewiduje więc i tem samem dozwala, że przy ściślejszym wyborze mogą być oddawane głosy także na innych kandydatów, a nie na tych, którzy po powtórnem głosowaniu otrzymali najwięcej głosów i dlatego do ściślejszego wyboru przedstawieni zostali, a nie zawiera wcale żadnego rygoru na ten wypadek, gdyby tak głosowano, w szczególności zaś nie przepisuje, aby przeprowadzano w takim razie nowy wybór ściślejszy, lecz postanawia, że głosy oddane przy ściślejszym wyborze na inne osoby, a nie na te dwie, które przedstawiono do wyboru, mają być uznane za nieważne. Jeżeli więc głosowała przepisana ustawą ilość członków rady t. j. 75 radnych, a oddanoby 25 głosów nieważnych, co jest przecież zupełnie możliwem, gdyż ilość nieważnych głosów ani nie da się z góry przewidzieć, ani nie jest bynajmniej ustawą z góry ograniczona, pozostałoby tylko 50 głosów, któreby mogły być oddane na przedstawionych do wyboru kandydatów i gdyby je wszystkie jeden tylko kandydat otrzymał, nie miałby jeszcze absolutnej większości wszystkich członków rady. Czyż w takim razie wybór ten nie byłby w myśl ustawy ważnie dokonany? Na to pytanie należy odpowiedzieć naturalnie twierdząco, gdyż byłby to wybór zupełnie z ustawą zgodny. Jeżeli się zaś przypuści, że i drugi kandydat pewną ilość głosów otrzymał, należałoby cyfrę 50 rozdzielić na dwie części i gdyby jeden kandydat otrzymał był tylko 26, a drugi 24 głosów, pierwszy z nich jest całkiem stanowczo i legalnie w myśl ustawy wybrany.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rewolucyjni socyaliści z powodu socyalistycznego święta 1 maja przyszli do dumy z czerwonymi kwiatami w butonierkach. Izba prowadzi dyskusyę szczegółową nad budżetem kancelaryi dumy. Pomocnik ministra spraw wewnętrznych Kreszanowski oświadcza, że chce przyśpieszyć obrady nad budżetem i nie obstaje przy tem, aby wchodzono w szczegóły techniczne, ale domaga się przestrzegania ustawy. Żąda dla najwyższych urzędników kancelaryi dumy wyższego wykształcenia.

Prezydent przerywa i proponuje Kreszanowskiemu, aby to oświadczenie podniósł podczas obrad nad odpowiednimi artykułami.

Kreszanowski opuszcza trybunę i wyraża swe zdziwienie z powodu postępowania prezydenta, ponieważ rząd według ustawy ma prawo składać oświadczenia, kiedy mu to dogodne.

Wśród wrzawy Puryszkiewicz wchodzi na trybunę i woła: Jeżeli pomocnik ministra przy obradach nad poszczególnymi artykułami złoży swe oświadczenia, to słuchacze nie odbiorą ogólnego wrażenia.

Prezydent odbiera Puryszkiewiczowi głos i wzywa go do spokoju.

Petersburg. Do godziny 12 w południe z powodu 1 maja zastanowiło pracę 93.000 robotników w 230 fabrykach.

Petersburg. Poseł Izmaiłow, który na dworcu warszawskim namawiał robotników do święcenia 1 maja, został aresztowany.

Odessa. O północy jacyś nieznani ludzie usiłowali zabić żołnierza, stojącego na straży przy pałacu generał gubernatora Kaulbarsa. Żołnierz dał strzał alarmowy; wskutek czego napastnicy uciekli. Oddział wojska przeszukał ulice naokoło pałacu i aresztował kilka osób.

Londyn. *Daily telegraph* donosi, że odkryto spisek na cara. Jeden spiskowiec, który był członkiem gwardyi carskiej usiłował pozyskać dla spisku jednego ze swych towarzyszy, który atoli doniósł o tem policyi. Do tej pory aresztowano w Petersburgu przeszło 100 osób.

Z wycieczki sycylijskiej.

Messina, w marcu 1907.

„Sycylia to perła, co spadła z nieba do morza Śródziemnego, i świeci tam, jako gwiazda!“ To też nie dziw, że wyspa ta wywołuje w imaginacyi ludzkiej czarujące obrazy fantastyczne.

Starożytni Grecy, którzy tak się znali na pięknie i tak go wszędzie szukali, pierwsi poznali się na wysokiej wartości Sycylii i już w ósmym wieku przed Chrystusem zaczęli tam zakładać swoje kolonie. Nie kierowali się jednak przy tem samym idealizmem, lecz umieli upatrywać także sprytnie korzyści materyalne i osiedlali się w punktach, najbardziej dla handlu dogodnych.

W ich ślady wnet poszli Kartagińczycy, którzy jako semici wyłącznie względami na korzyści materyalne się kierowali i tak rozpoczęła się zaraz zawzięta walka między tymi dwoma narodami o panowanie na trójkątnej wyspie, którą Grecy dla jej kształtu geometrycznego nazywali Trinakrią. — Jakoż wyspa ta dla swoich niezwykłych zalet przyrodzonych była przez całe długie wieki przedmiotem nieustannych krwawych walk narodów zaborczych, które pragnęły przyjść w jej posiadanie. Nie tu miejsce, aby o tych walkach choćby pobieżnie wspominać, ale dzisiejszy turysta, zwiedzający Sycylię, widzi najdokładniej ślady rozmaitych, zupełnie odrębnych epok i to, co stworzyła cywilizacya tych narodów, które po kolei władały tym krajem. — A więc widzi się najprzód ślady kultury greckiej, potem rzymskiej, następnie saraceńskiej, dalej normandzkiej, później wpływy renesansu, a w końcu wszechwładny barok w epoce rządów burbońskich. — Ale ci, co się wybierają zwiedzać Sycylię, szukają tam przedewszystkiem piękności natury, bo pod względem sztuki Włochy południowe wogóle, a tak samo Sycylia nie mogą się nawet mierzyć z Włochami środkowemi.

Turyści zwykle jadą do Sycylii z Neapolu drogą morską do Palermo i zaczynają zwiedzanie wyspy od jej miasta stołecznego.

Ja obrałem sobie inną drogę. Raz dlatego, że morze nie wydawało mi się z końcem lutego dość spokojnem, a powtóre dlatego, że postanowiłem sobie rozpocząć wędrówkę po Sycylii od tego punktu, który jest najefektowniejszym, od przecudnej Taorminy, co do której ustalone jest zdanie, że jest „najpiękniejszą miejscowością w całej Sycylii“.

Jazda kolejowa z Neapolu jest nieco utrudzająca, bo jedyny pociąg pośpieszny wychodzi z Neapolu o północy, a dopiero w południe dochodzi do cieśniny messyńskiej; a kto się nie zaopatrzy w żywność, musi o głodzie całą podróż odbyć, bo po drodze nic dostać nie można.

Za to nasycić można dowoli wzrok przepięknymi widokami. Jedzie się godzinami wzdłuż lasów cytrynowych i pomarańczowych i kaktusów kwitnących, wzdłuż wybrzeża morskiego z jednej, a urwistych i malowniczych gór z drugiej strony, jest więc dla oka i dla duszy pokarm tak obfity, że się o jedzeniu chętnie zapomina.

W południe przybywa pociąg do stacyi Villa S. Giovanni na brzegu kalabryjskiem, skąd jest najkrótsza przeprawa przez cieśninę morską do Messiny, leżącej na północno-wschodniem wybrzeżu Sycylii. Przeprawa ta z Włoch do Sycylii jest bardzo malownicza i zajmująca.

Pociąg wjeżdża na statek trajektowy, który go w pół godziny przewozi na brzeg Sycylii; widoki w jedną i drugą stronę przepiękne. Jazda półgodzinna równiutka i spokojna, nie czyhają tu na podróżującego znane z mitologii greckiej potwory morskie: Scylla i Charybdis, których dzisiejsza nawigacya już się nie obawia, bo urządziła sobie przejazd w miejscu zupełnie dla żeglugi bezpiecznem, omijając owe w starożytności tak groźne wiry morskie. Stanęło się więc na lądzie sycylijskim! Jakiś dziwny urok wywiera na człowieka to przeświadczenie, że się już znajduje na tej klasycznej wyspie, o której się tyle czytało i uczyło w latach chłopięcych. Formalna gorączka radosna ogarnia, kiedy się już minęło cieśninę messyńską i kiedy się zdąża na południe, wzdłuż przepięknych brzegów morza jońskiego.

Jazda na brzegu sycylijskim niedługa, — w dobrą godzinę staje pociąg pośpieszny na stacyi Taormina-Giardini.

Tuż nad stacyą wznosi się stroma, urwista skała, na której szczycie stoi rozległy budynek z widocznym już ze stacyi napisem: „Albergo di S. Domenico“. — Gdyby się było ptakiem, możnaby więc w jednej chwili wzlecieć do owej upragnionej i oczekiwanej Taorminy, ale ludzie dostają się tam serpentyną w skale wykutą, pięciokilometrową, co wymaga sporo czasu. Droga jest jednak tak znakomicie zbudowana, że prawie ciągle mogą konie biedz kłusem w górę.— Wznosząc się tak w górę po tej serpentynie, przypomniałem sobie żywo odbytą przed kilku miesiącami, w ten sam sposób, drogę z Cattaro do Cetynii, tylko, że tamta trwała godzin siedm, a ta niespełna godzinę.

Miasteczko Taormina, starodawna osada grecka Taormenion, liczy tylko 4.000 mieszkańców i ma właściwie tylko jedną długą ulicę, wzdłuż której umieściły się hotele dla podejmowania turystów. Wszystkie dawne pałacyki, a nawet zniesiony obszerny klasztor dominikański, poprzerabiano na hotele, bo Taormina tylko z forestierów żyje. A mają te domy gościnne charakterystyczne nazwy grecyzujące, jak n. p. Naumachia, Timeo i t. p., co podnosi właściwy nastrój.

Do Taorminy nie przyjeżdża się, aby odbyć, jak gdzieindziej, pensum archeologiczne, bo „teatr grecki“ w Taorminie nie jest pierwszorzędny, a w mieścinie zresztą nic ciekawego niema; ale za to ma się ze szczytu tego zapadłego greckiego teatru „najpiękniejszy widok w całych Włoszech“! I to właśnie sprowadza tu mnogie zastępy turystów z całej Europy i Ameryki. Najpiękniejszy jest widok o wschodzie słońca na morze i na Etnę. Można go wprawdzie w niektórych hotelach wygodnie z łóżka przez okno obserwować, ale bardziej stylowem jest obserwować to czarujące widowisko ze szczytu starożytnego teatru greckiego. To też zapowiedziałem dozorcy teatru, że nazajutrz jeszcze przed świtem przybędę, prosząc go, aby mi bramę wcześnie otworzył, naturalnie za odpowiedniem wynagrodzeniem, gdyż normalnie wstęp do teatru greckiego dopiero od godziny ósmej jest dozwolony.

Jeszcze był zmrok, kiedym przybył do Teatro greco, a dozorca także się stawił na czas, t. j. przed wschodem słońca, wszak to jego zarobek uboczny, którego zapewne tak jest spragniony, jak turysta widoku wschodzącego słońca i budzącej się ze snu mrocznego Etny.

Niepodobna prozą opisać tego cudownego widowiska natury, które niegdyś natchnęło poetę Augusta Platena do znanego entuzyastycznego dytyrambu.

Poranek był wyjątkowy, a więc i widok wyjątkowy. Dzień poprzód bowiem Etna pokryła się świeżym śniegiem, to też oświecona teraz promieniami słońca, które zwolna wynurzało się z nurtów morza jońskiego, jaśniała ta góra olbrzymia w całym swym majestacie i uroku. A urok to groźny dlatego, że Etna ciągle się dymi, jakby ciągle przypominała, jaka straszna i niszcząca mieści się w jej łonie potęga. Etna ma przeszło 3.300 m. wysokości, ale nie wydaje się z tego punktu oglądana tak wysoką, bo jest ogromnie rozłożysta. Trzeba się od tego olbrzyma bardziej oddalić, aby jego wielkość należycie ocenić; n. p. patrzeć na Etnę ze Syrakuz, albo z Catanii. Tak samo Mont Blanc, z daleka obserwowany, olbrzymieje i w Genewie wydaje się bardziej imponującym swą wysokością, niż w pobliskiem Chamounix.

Turyści dzielą się na Taorminie na dwie kategorye. Jedni przyjeżdżają tu, aby zobaczyć Etnę przy zachodzie i wschodzie słońca, bo wtedy jest najefektowniejszą i to im wystarcza; inni zaś urządzają tu sobie dłuższą idyllę, zwłaszcza malarze, którym się tu niewyczerpane nastręczają tematy do krajobrazów górskich i morskich. Językiem „towarzyskim“ w Taorminie jest język angielski: we wszystkich hotelach i sklepach służba po angielsku musi mówić, bo pieniądz angielski tu dominuje wszechwładnie. (C. d. n.)

Dr. Teofil Gerstman.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Fałszywe pogłoski. Jeden z dzienników tutejszych doniósł, jakoby dr. Godzimir Małachowski uskarżał się w prezydyum lwowskiego sądu apelacyjnego na to, że urzędnicy sędziowscy zwalczają jego kandydaturę i prosił o wywarcie na nich nacisku z góry, ażeby zaprzestali tej agitacyi przeciw niemu. Owóż cała ta wiadomość — jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła — wyssana jest z palca. Dr. Małachowski przesłał owemu dziennikowi odpowiednie sprostowanie.

† **Helena z Maniewskich Balowa**, wdowa po ś. p. Józefie Balu, właścicielu Tuligłów, znakomitym i zasłużonym obywatelu ziemi samborskiej, zmarła onegdaj w Tuligłowach, przeżywszy lat 56. Ze zgonem ś. p. Heleny Balowej ubyła znowu jedna z rzadko już dziś spotykanego typu matron polskich, owianych duchem nawskróś chrześcijańskim, miłujących Ojczyznę, oddanych wychowaniu dzieci, szczęściu rodziny i bliźnich, a zapominających o sobie. Nic też dziwnego, że była powszechnie czczoną, szanowaną i kochaną.

Przeznaczonem jej było znieść wiele ciosów ciężkich. I tak, jeszcze jako młodziutka matka, utraciła kilkoro drobnych dzieci, a wkrótce potem zabrała jej śmierć ukochanego męża. Czerpiąc siłę do znoszenia tych ciosów w głębokiej wierze, znosiła je istotnie mężnie, a po zgonie męża oddała się z całem poświęceniem wychowaniu jedynego syna, Stanisława, obecnego właściciela Tuligłów, oraz pracy dla ludu wiejskiego, którego sprawie również i ś. p. Józef Bal, całem sercem służył. W nagrodę za wszystko co przecierpiała danem jej było patrzeć z dumą i ze szczęściem na powszechną miłość i zaufanie, jakiem otaczano jej syna, tak jak niegdyś otaczano niemi jego ojca, a których dowodem było powierzenie mu w młodym bardzo wieku mandatu do Sejmu, a tym sposobem danie mu możności do pracy dla kraju na szerokiem polu. Cześć jej pamięci!

Pogrzeb ś. p. Heleny Balowej odbędzie się jutro w Tuligłowach.

† **Maciej ks. Radziwiłł**, syn ś. p. ks. Konstantego i Adeli z Karnickich, zmarł tymi dniami w Konstancyi, w 65 roku życia. Zmarły posiadał w Królestwie Polskiem ogromne dobra Zegrz, któremi osobiście zarządzał i wysoko podniósł ich kulturę. Pełnił też przez długie lata znakomicie obowiązki prezesa Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem, oraz prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Dopiero przed dwoma laty podupadłszy na zdrowiu odsunął się od pracy publicznej i jeździł dla poratowania zdrowia do zagranicznych miejscowości leczniczych i tam życie zakończył. Pozostawił trzech synów: Alberta, zamieszkałego stale w Meksyku, Macieja i Franciszka; oraz dwie córki: Dorotę, zamężną za Janem hr. Oppersdorffem, oraz księżniczkę Jadwigę.

Z teatru. Mieczysław Frenkiel, znakomity artysta teatrów warszawskich, przyjeżdża do Lwowa, aby wystąpić gościnnie na naszej scenie. Z nader licznego szeregu świetnych kreacyi, któremi podbił publiczność warszawską i stał się jej ulubieńcem, wybrał najwięcej interesujące. Występy swe rozpocznie Mieczysław Frenkiel we środę dnia 22 maja, niezrównanym „Geldhabem“ — a dalej pójdzie szereg przewybornych reprezentacyi, mianowicie: w piątek 24 „Nasi najserdeczniejsi“ Sardou, w niedzielę 26 „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ Zaleskiego, w poniedziałek 27 „Publiczna tajemnica“ P. Wolfa, we środę 29 „Rozbitki“ Blizińskiego, a w poniedziałek 31 „Grube ryby“ Bałuckiego. — Bilety na wszystkie powyższe przedstawienia sprzedaje kasa zamawiań.

Wyścigi we Lwowie odbędą się w tym roku w trzech dniach: w sobotę 29 czerwca, w poniedziałek 1 lipca i we środę 3 lipca.

Zamknięcie placu powystawowego dla dorożek i automobilów. Od dnia dzisiejszego zamknął magistrat plac powystawowy dla dorożek i automobilów od godziny 4-ej popołudniu do 10-ej wieczorem, a to dlatego, że wehikuły te wzniecały zbyt dużo kurzu.

Możliwe tylko w kraju biurokratów. Pisma petersburskie opowiadają, że podczas napadu bandytów na jedno z biur tamtejszego urzędu pocztowego, pewna sprytna i energiczna telegrafistka zdążyła naprędce zatelegrafować do głównego zarządu: „Napadnięto na nas, pomocy!“ poczem, pod groźbą rewolwerów, podniosła ręce. Kiedy rabusie zabrawszy kasę, spokojnie wyszli, a personal pocztowy powoli oprzytomniał, na wstędze aparatu telegraficznego, przeczytano następującą odpowiedź: „Przyślijcie telegram *oficyalny*, wtedy rozporządzimy co do dalszych kroków“.

Zagadkowa śmierć w teatrze. Dzienniki kijowskie donoszą: Onegdaj wieczorem, kiedy pu-

...czność [illegible] się schodzić do teatru, zauważono na galeryi człowieka, który siedział zgarbiony na [illegible]mach. Człowiek ten robił wrażenie umarłego, [illegible] natychmiast zawezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził, że nietylko człowiek ten już nie żyje, lecz że zwłoki jego są już tu od kilku godzin i zaczął się już rozkład trupa. Żadnych śladów pozwalających przypuszczać, że śmierć była gwałtowna, nie było na zwłokach; przypuszczać więc należy, że śmierć zaskoczyła go nagle. Policya przeszukała kieszenie zmarłego i znalazła w nich [illegible] w gotówce, złoty zegarek i paszport, wystawiony na imię Józefa Karola hr. Grabowskiego. Policya teatralna przypuszcza, że Grabowski zaszedł w czasie repetycyi do teatru i tu na galeryi zaskoczyła go nagła śmierć.

Joris Karol Huysmans, znakomity powieściopisarz francuski, zmarł w niedzielę 12 b. m. w Paryżu. Huysmans był urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych i pełnił ten swój zawód z taką gorliwością, że dosłużył się krzyża legii honorowej. Nie przeszkadzało mu to jednak z równie wielką gorliwością, oddawać się literaturze. Z początku swej literackiej działalności szedł śladami modernistycznych naturalistów, jak Zola, Goncourt i Maupassant, lecz zaraz w pierwszych dziełach: *Les seurs Votard* i *La cathédrale* zwrócił swój umysł do spraw kościelnych. Pisząc następne dzieła: *A rebours* i *Là bas* odsłaniał coraz więcej skłonności do rzeczy wzniosłych, symbolicznych, opartych na wierze chrześcijańskiej i katolickim Kościele. Nareszcie porzucił zupełnie modernistów i począł pisać w duchu czysto katolickim, tworząc tak doskonałe dzieła, jak *En route* i inne.

W r. 1898 zamieszkał na stałe w klasztorze [illegible] w ścisłem odosobnieniu, zajmując się literaturą tylko o tyle, aby mieć informacyę o tem, co piszą. Sam zaś spędzał czas wolny od urzędowania, na praktyce religijnej i studyowaniu stosunków Kościoła w czasach średniowiecznych. Dlatego też imię jego mało było wymieniane w ostatnich czasach, a dopiero śmierć jego przywołała je napowrót żywo do pamięci licznych bardzo wielbicieli, szczególniej w kołach monarchistycznie usposobionych dam francuskiej arystokracyi.

Wilgoć i grzyb domowy, największa plaga mieszkań naszych, zostały nareszcie pokonane. Przedsiębiorstwo specyalnie poświęcone tylko wyniszczeniu grzyba i wilgoci za pomocą „glazuryny“, założone w Krakowie w roku 1895, a przeniesione do Lwowa w roku 1900, przyjęte zostało z początku z pewnem niedowierzaniem. Wytrwałość jednak wynalazcy, a skuteczność „glazuryny“ przezwyciężyły wszystkie trudności. Żaden ze znanych dotychczas, a częstokroć bardzo szumnie ogłaszanych środków nie zdołał odpowiedzieć celowi. Wszelkie smoły ziemne i drzewne, wszystkie [illegible] smarowidła nie były w stanie usunąć raz na zawsze wilgoci ani grzyba, które zazwyczaj w krótkim czasie pojawiały się na nowo. Skuteczność systemu polega na tem, że usuwa się przyczynę wilgoci za pomocą odpowiednio zastosowanych kanałów powietrznych tuż pod zaprawą umieszczonych, które odprowadzają stale wilgoć wewnętrzną; powierzchnię zaś cegły zapuszcza się (wraz z zakitowanemi fugami) na gorąco „glazuryną“ płynną, [illegible] napojona cegła, tworzy sama dla siebie warstwę nieprzepuszczalną (od powierzchni cegły w głąb na 4 do 5 mm. sięgającą). Warstwa ta nigdy [illegible]nąć, ani odpaść nie może, nie wydaje żadnej woni i nigdy żadnej zmianie nie ulega. Do tego służy „glazuryna“ nr. I. Wyjaśnić należy, że [illegible] środka jest tylko dla celów handlowych u[illegible], składniki bowiem są tak dobrane, by przyczyna każdego rodzaju wilgoci usunięta została w zupełności i bezpowrotnie.

Nr. II „glazuryny“ służy do wyniszczenia grzyba. Płyn ten bezwonny i nie tłusty przenika głęboko każdy nim napuszczony materyał, niszczy [illegible] grzyba i nie dopuszcza do ponownego jego rozwoju. Roboty tego rodzaju wykonują ludzie pracujący wyłącznie w tym dziale od lat wielu. Umieją oni wyszukać doskonale gniazda grzyba i sumiennie oczyścić z niego dom. Impregnowane „glazuryną“ drzewo, nasycona nią cegła i zaprawa murarska, nie dopuszcza nigdy ponownie odnowienia się grzyba, czego dowodem roboty od 12 lat wykonane.

Nr. III „glazuryny“ (proszek rozpuszczalny w gorącej wodzie) ma na celu, bez odbijania tynku, usunąć wszelkie wykwity saletry lub pleśni i [illegible]ych plam na ścianach, oraz zniszczyć sole hygroskopijne, które powodują, że powierzchnia ściany przed każdą zmianą pogody staje się nagle zupełnie wilgotną (chociaż tynk sam jest suchy). „Glazuryna“ Nr. III usuwa przyczynę, gdyż rozkłada owe sole natychmiast po napojeniu nią powierzchni ściany — tem samem objawy takie (skutek) nie mogą się więcej powtórzyć.

Nr. IV „glazuryny“ (proszek) pochłaniający wilgoć z powietrza, używa się do usunięcia pleśni w szafach i innych zakrytych miejscach. Nasiąknięty wilgocią i przesuszony, odzyskuje siłę chłonną i całe lata może być w ten sposób stosowany. Środków tego rodzaju dotąd w handlu nie było zupełnie. Każdy numer „glazuryny“ ma składniki i własności ściśle zastosowane do danego celu — zastosowanie inne, jak przepis wskazuje, nie da żadnego rezultatu. Właściciel przedsiębiorstwa i [illegible]u patentów (inż. Mossoczy, biuro Lwów, Hetmańska 12), od lat 12 oddany specyalnie usuwaniu wilgoci i grzyba, wyniszcza je „glazuryną“, stosowaną przez wyćwiczonych i bardzo sumiennych robotników — raz na zawsze. Dowodem, że tak jest, są wykonane przez tę firmę od szeregu lat roboty, których kilka (wraz z datą wykonania) przytaczamy, i tak: Kraków: 1895, sutereny pałacu ks. Ogińskich, ul. Wolska. 1897, skład papieru [illegible] Angelus, ul. św. Marka. 1898, Bursa Polska Wadowice. 1899, dom c. k. notaryusza w Tuchowie. 1900, Lwów restauracya Ludwiga, ul. Krakowska. 1901, domy we Lwowie: Łyczakowska 22 i 24, Domsa 1. Jagiellońska 17, Ossolińskich 4, św. Teresy 8, św. Mikołaja 14, Ossolińskich 8, skład fortep. Horszowski. Drohobycz: probostwo łacińskie, dom Arwaya, dom dra Apfla, Janów, dom Lipińskiego. 1902—1904, dwory: Polany pod Żółkwią ([illegible] dr. Strzynowski). Kruhel pod Jarosławiem (właśc. dr. Max), Tułkowice (właśc. br. K. Droho[illegible]), Kłodno ad Żółtańce (właśc. ks. Sapieżyna), [illegible]ronka Nowosiółki (właśc. JE. hr. Badeni), Tarnopol dom Kuczkowskiej i wiele innych, których pisemne uznania świadczą dodatnio o praktyczności wynalazku naszego rodaka.

Temperatura dnia 13 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we [illegible] +16, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach [illegible], w Wiedniu +17, w Salcburgu +16, w Gracu [illegible], w Pradze +18, w Tryeście +18, w Abbazyi [illegible], w Raguzie +20, w Budapeszcie +19, w Berlinie +21, w Hamburgu +21, w Monachium [illegible], w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano [illegible], w Anglii +11, w Paryżu +15, w Biarritz [illegible], w Nizzy +18, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +15, w Rzymie +15, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +15, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +8, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odessie +17, w Serajewie +15, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +19, w Sofii +13, w Konstantynopolu +13, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 17 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 30 R. na słońcu. Bar. 764. Spada. Pogoda. Upał.

Między przyjaciółkami.

— Biedny chłopiec! muszę mu odmówić! Co mam uczynić dla złagodzenia ciosu?!

— Jakaś ty dziecinna! Powiedz mu poprostu, że nie posiadasz tyle posagu, ile mu się zdawało!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1 „Hedda Gabler,“ sztuka w 4 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Upiory,“ Ibsena. — W sobotę popołudniu „Uriel Akosta,“ tragedya Gutzkowa; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek popołudniu „Pani Walewska“. — We wtorek „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Śnieg“ Przybyszewskiego; we czwartek „Zażarty automobilista“; w piątek „Harde dusze“ Sarneckiego; w sobotę „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ Zaleskiego; w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami;“ wieczorem „Zażarty automobilista“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Artur Schröder. „Chwile“. (Poezye). Księgarnia Dubowskiego. Warszawa 1907.

G. Schröder ma wdzięczną i miłą formę, przedewszystkiem więc muzykalnością wiersza ujmuje czytelnika. Są w jego poezyi tony bardzo szlachetne, zagrane ze smakiem artysty, jest i dusza subtelna, wrażliwa na piękno zewnętrzne i podnietę własnych drgnień — brak jednak tej samodzielności, która jest oznaką wybitnego twórczego talentu — za dużo jeszcze śladów z literatury i zapatrzenia się we wzory. Ze współczesnych poetów podziałał na p. Schrödera silnie Zdzisław Dębicki. Oto kilka strof z „Chwil“, przypominających żywo sympatycznego autora „Święta kwiatów“.

Słońce na ziemię resztki blasków kładzie —
Aleją dzwonią liście spadające —
Kwiaty konają na zamglonej łące —
Ktoś cicho płacze w opuszczonym sadzie.

Kwiaty konają na zamglonej łące,
Usta spalone w tchu jesiennym jadzie,
Co się podnoszą na nich rosą kładzie,
Do wątłych łodyg pochylając mrące...

Ktoś cicho płacze w opuszczonym sadzie...
Pomiędzy sennie w mgle krzewy stojące
Idzie i roni łez krople gorące
Po spadłych liści krwawiącym się śladzie...

Wdzięczny tomik utworów młodego poety zamykają przekłady z poezyi Ryszarda Demehla, dokonane z wysoką miarą artystyczną, godną oryginału. Jest w nich wielkie zrozumienie niemieckiego autora, wyrażone wierszem, niekiedy doskonałym. *(J. Pietrz.)*

* *Jan Huskowski.* „Po drodze“. (Poezye). Księgarnia H. Altenberga. Lwów. 1907.

Po przeczytaniu tomika p. Huskowskiego przypomina się mimowoli Heine. Jego ostra ironia, nieznająca czułostkowego sentymentalizmu, jego rozwichrzenie artystyczne formy i ten brutalny czasem dyssonans powiedzenia po najpiękniejszem malowaniu uczuć. W wierszach p. Huskowskiego są naturalnie te cechy w bardzo słabem odbiciu. Tam był artyzm wielki, tutaj tylko poczucie artystyczne — tam indywidualność silna, tutaj chęć oryginalności — tam szeroka skala tematów, zabarwiona jednym, istotnym tonem talentu, tutaj jeden i ten sam temat, omawiany odmiennemi słowami. A w konstrukcyi słownej wiersza jest autor bardzo nieobliczalny, gromadzi niejednokrotnie słowa, mające jedno i to samo znaczenie, brak mu w wypowiedzeniu się zwięzłości, przez co poezye jego sprawiają wrażenie wypracowań literackich.

Bardziej artystycznym jest p. Huskowski w utworach wzorowanych na Konopnickiej. Do tych ostatnich należy wiersz, zatytułowany „Piosnka“.

Przyszła nocka ciemnooka,
Srebrną rosą w kwiaty dzwoni.
Pod ciężarem swych warkoczy
Nad borami głowę kłoni.

Już rozplotła czarne włosy,
Rozsypując je w nieładzie,
Własną krasą upojona
Na pierś boru głowę kładzie.

Wplotła w włosy gwiazd rumieńce
I złocony krąg miesiąca
I przegięła się półsennie,
Słucha szeptów leśnych drżąca...

Winieta p. Maryana Olszewskiego, zdobiąca okładkę książki, bardzo oryginalna w pomyśle i rysunku. *(J. Pietrz.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 maja.

(Z). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych znajdowała się giełda jeszcze pod wrażeniem zajść na targach zbożowych, a ponieważ ceny zboża dalej się podnosiły, przeto tendencya giełdy stawała się słabsza, a kursa papierów dalej spadały. Dopiero w południe zaszedł zwrot na lepsze pod wpływem wiadomości, że wzburzenie panujące na budapeszteńskim targu zbożowym uspokoiło się cokolwiek, a cena pszenicy obniżyła się z 11 koron na 10 koron 56 halerzy za 50 kilo. Zwrot ten wywołały wiadomości, że w Banacie spadły deszcze, a także w Budapeszcie i okolicy niebo pokryło się chmurami i zanosi się na deszcz.

Bądź co bądź ostateczne zamknięcie kursów na giełdzie tutejszej wykazuje dziś zniżkę niemal na całej linii.

Z Berlina donoszą, że eskont prywatny znów tam podrożał, co jeszcze bardziej zwiększa trudności panujące na targu tamtejszym.

Od pewnego czasu zauważyć można, że węgierskie instytucye, uprawiające dział kredytu hipotecznego, wypuszczają na targ nie 4% ale 4½%-we listy zastawne. Czynią to one z konieczności, gdyż wobec zmienionych stosunków procentowych i ogólnego podrożenia gotówki sprzedaż 4-procentowych listów natrafia na nieprzezwyciężone trudności. W ten sposób pod naciskiem wypadków przechodzą Węgry niepostrzeżenie do 4½% stopy kredytu hipotecznego.

Z Berlina donoszą, że zarząd pruskich kolei państwowych zamówił odrazu 26.500 wagonów towarowych.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 14-go maja 1907 roku.) — Sprawozdania giełd zbożowych zagranicznych, a w szczególności amerykańskich, wykazują wprost dziką haussę w handlu terminowym, co na giełdach monarchii znajduje żywy oddźwięk. Sytuacya o tyle jest drastyczną, że oferty na gotowy towar są minimalne i wskutek tego żądania sprzedających dyktują ceny. Chwilowy opór giełdy peszteńskiej był też bez znaczenia dla Wiednia, bo fakt braku towaru w żaden sposób zaprzeczyć się nie da, widoki zaś na przyszłe zbiory są jak najgorsze. Nasz dzisiejszy targ niemniej zostawał pod naciskiem zwyżkowym i ceny w dalszym ciągu się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·70 do 9·95 koron, czerwoną od 9·60 do 9·85, żyto od 8·50 do 8·75, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·40 do 9·70, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·10 do 6·25, żytnie od 6·30 do 6·45, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 60·— do 85·—, biała od 30·— do 40·—, tymotka od 25·— do 36·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Walka o syndykaty urzędnicze skończyła się dzisiaj. Przed przystąpieniem do głosowania oświadczył rząd, że zgadza się na syndykaty urzędnicze o ile będą miały cechę filantropijną. Po tem oświadczeniu, które było poniekąd kapitulacyą rządu, Izba deputowanych przyjęła porządek dzienny, na który zgodził się prezydent ministrów Clemenceau, a który wyraża rządowi zaufanie, 342 głosami przeciw 210.

Petersburg. Duma uchwaliła pozycyę budżetu „kancelarya dumy“ (400.914 rubli). Na porządku dziennym posiedzenia czwartkowego sprawa agrarna.

Wybory do Rady państwa.

Galicya.

Okręg 43. Głosowało 17.907. Jan Siwula (lud.) 10.761, wybrany posłem większości. Między x. Szczeklikiem (centr.) 1837 a Józefem Staniszewskim (lud.) 3630 ściślejszy wybór. Dr. Witold Lewicki upadł z 1261.

Okręg 44. Głosowało 19891. Bojko 12.911, x. Kopyciński (Rada Narodowa) 6112. Obaj wybrani.

Okręg 45. Głosowało 20.106. Krempa (lud.) 9420, Wiącek (nar. dem.) 3675, starosta Lasocki 1676, hr. Resseguier 1398, Horodyński 1081. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 46. Na 38 miejsc wyboru znany wynik z 31. Głosów 13911. Jędrzejowicz 2717, Szajer 3257, Paduch 6076.

Okręg 48. Głosowało 22.972. Stanisław Potoczek 6192, Ciągło (lud.) 4922. Jan Potoczek 4379, x. Hnatyszak (staror.) 4584, Smiałowski 1062, Myjak (lud.) 1102. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 49. Miejsc wyborczych 45. Głosowało 7972. X. Zygmunt Męski (centr.) 1564, Jakób Madej (ludow.) 5432, Andrzej Cieślak (moskal.) 306, Henryk Groblewski (n. d.) 504. Wybór Madeja nie ulega wątpliwości.

Okręg 50. Głosowało 18.050. Stapiński (lud.) 8806, Nawrocki (centr.) 4548, x. Sielecki (starorus.) 1979, Jan Harnek 2179. Odbędzie się nowy wybór.

Okręg 51. Głosowało 26.527. Kuryłowicz (staror.) 14.870, Fiedler (nar. dem.) 7.992. Obaj wybrani. Stapiński 3.601.

Okręg 52. Głosowało 15.522. Biały (nar. dem.) 3.756, Bomba (lud.) 6.772, Brzęk 2.670, reszta rozstrzelone. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 53. Głosowało 31.476. Posłem większości wybrany x. Onyszkiewicz (ukrain.) 17.774. Między nar. dem. Surówką 6.949, a ludowcem Mleczkiem 3.918, wybór ściślejszy. Antoniewicz (starorus.) 1.944.

Okręg 55. Głosowało 44.802. Dr. Trylowski 14.627, Cipser (Rada Nar.) 11.366, Romańczuk 10.212, Dudykiewicz 8.214. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 56. Głosowało 37.059. Dr. Trylowski 22.270 wybrany posłem większości. Między Moysą-Rossochackim 4.080 a X. Wojnarowskim (ukrain.) wybór ściślejszy. Dudykiewicz (staror.) 3.985.

Okręg 63. Miejsc głosowania 78, brak wyników z 22 miejsc. Głosów 26.444. Ks. Zielski (ukrain.) 6125, Obertyński 9588, dr. Hlibowicki (starorus.) 9229.

Okręg 67. Miejsc wyborczych 81, brak wiadomości z 6. Głosów 29.154. Włodzimierz Kozłowski (kons.) 7.728, Jampoler-Jampolski (lud.) 3.803, dr. Iwan Hryniewiecki, lekarz (mosk.) 4728. dr. Danyło Stachura, (ukr.) 6925, Andrzej Wilk 3694.

Okręg 68. Głosowało 29.318. Ostapczuk (rus. socjal.) 11.576, Zamorski (nar. dem.) 9448, Hołubowicz (ukrain.) 5834, Kulmatycki (staror.) 2264. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 69. Głosowało 30.008. Dr. Kolessa (ukrain.) 19.167 wybrany posłem większości. Między nar. dem. Sochą 5796 a syonistą Mahlerem 2712 wybór ściślejszy. Wojewoda (ludow.) 1855.

Okręg 70. Głosowało 30.181. Petrycki (ukrain.) 17.108, Eustachy Zagórski (kons.) 8524. Obaj wybrani. Gissowski (starorus.) 2219.

Bukowina.

Okręg 1-szy: Czerniowce. Niem. wolnom dr. Benno Straucher 3318, prof. Roschmann chrześc. niem 876, Jakób Brod, soc. dem. [illegible] Wybrany dr. Straucher.

Okręg 2-gi: Czerniowce. Głosujących 5907. Dr. Neumann wolnomyślny 2250, dr. Scharitzer chrześc. niem. 903, Grigorowicz socyalny demokrata 2076, Woitko Rumun 640, reszta rozstrzelona. Wybór ściślejszy między socyalistą a wolnomyślnym.

Okręg 3-ci: Radowce - Suczawa - Seret. W Suczawie głosowało 4994. Dr. Skedl (niem. wolnomyśl.) 3464. Ulrich (soc. dem.) 443, dr. Weinfeld (?) demokr. 1087. Z Radowiec i Seretu brak wiadomości.

Okręg 4-ty: Gurahumora i inne niemieckie gminy. Głosowało 4357. Wybór ściślejszy między starostą Keschmannem (niemieckim wolnomyślnym — 1699), a Wiedmannem (niem. chrześc. — 1507).

Okręg 7-my: Zastawna. Głosowało 8575. Wybrany Antoni Łukasiewicz (Ukrainiec).

Okręg 9-ty: Putiila - Seletyn - Wyżnica: Głosujących 7423. Wybrany Mikołaj Wassilko 6938 (młodorusin).

Okręg 10-ty: Dorna-Watra. Głosujących 8437. Wybrany Franc. hr. Bellegarde, bezpartyjny 4653 głosów.

Okręg 14-ty: Gurahumora-Solka. Głosujących 9078. Wybór ściślejszy między drem Aurelim Onciulem rumuńskim demokratą (4359 głosów) a drem Jerzym Tarnawskim rumuńskim narodowcem.

Bielsko (na Szląsku). Głosów 10.499. Polski katolik X. Józef Londzin 6.130; konserw. Polak Jan Stwiertnia 2.247; socyalny demokrata Bonczek 1.962. Reszta rozstrzelona. Wybrany X. Londzin.

* *

Wiedeń. Wybory w Wiedniu przeszły spokojnie. Tylko w okręgu II., gdzie wybrano kandydata chrześć. socyalnego Sturma, socyaliści udali się przed katol. dom związkowy i przed dwa chrześć. socyalne lokale agitacyjne i demonstrowali tam. Policya przywróciła spokój.

W całym Wiedniu aresztowano ogółem 42 osoby za oszustwa wyborcze i przestępstwa przeciw ustawie o ochronie wolności wyborów.

W 33 okręgach wyborczych wiedeńskich rezultat przedstawia się, jak następuje: Wybrano 20 chrześcijańsko-socyalnych, 8 socyalnych demokratów, 1 niem. postępowca. Odbędą się 4 wybory ściślejsze, a to między niem. postęp. bar. Hock, a chrześć. socyaln. Józefem Starym, między chrześć. socyaln. Ernestem Schneidrem a socyaln. dem. Augustem Forstnerem, między chrześć. soc. Franciszkiem Wegel-Lechl, oraz między socyalnym politykiem dr. Juliuszem Ofnerem a chrześć. soc. Karolem Zesevitzem.

Wśród wybranych posłów chrześć. soc. znajdują się: burmistrz Lueger (dwukrotnie wybrany) i ks. Liechtenstein.

Praga. Minister Pacak został wybrany w Kutnejhorze, natomiast Kramarz przepadł. Zwyciężyli go dwaj socyaliści, między którymi odbędzie się ściślejszy wybór. Z dawnych warchołów czeskich przepadł głośny Choc.

Tryest. Wybory odbywały się wśród bardzo żywej agitacyi. Między socyalistami a liberałami przyszło do starć. Ponieważ policya była niewystarczająca, zawezwano do Piazza Grande batalion piechoty, który plac oczyścił. Obecnie panuje spokój. Na noc wydano odpowiednie zarządzenia. Około 300 osób popołudniu zagrażało zakładowi gazowemu. Kompania piechoty tłum rozprószyła, zakład obsadzono wojskiem.

Z wyborów w mieście mamy dotąd wybór narodowego Słoweńca dra Ottokara Ribařa i socyalisty Pittoniego.

Grac. Minister Derschatta będzie się musiał poddać wyborowi ściślejszemu z pewnym antysemitą.

* * *

We wczorajszych wyborach w zachodnich prowincyach monarchii zwyciężyły wszędzie partye skrajne i ludowe. Jedynie w Austryi górnej przeszło kilku konserwatystów, wszędzie zaś indziej wyszli sami socyaliści rozmaitych odcieni, sami radykałowie narodowi, egzaltowani patryoci etc. Szczegółowego wykazu nie podajemy z tego powodu, że w większości okręgów odbywać się będą ściślejsze wybory. Więc kilkaset nadesłanych nam depesz zabrałoby dużo miejsca, a nie stworzyłoby obrazu. Zaznaczamy więc tylko ogólnikowo, że wedle rezultatu wczorajszych wyborów parlament składać się będzie z żywiołów zupełnie radykalnych.

Na Szląsku przepadł dr. Jan Michejda, a wyszedł socyalista, redaktor Tadeusz Reger. W Morawskiej Ostrawie wyszedł socyalista Piotr Cingr. W Czechach nie zdołał nawet przejść minister handlu Forst, lecz odbyć musi ściślejszy wybór z narodowym socyalistą Klofaczem. Lepiej się powiodło ministrowi Pradenu, bo ten zdołał przejść.

*

Z telegramów, otrzymanych przez nas dzisiaj do godz. 12 w południe, okazuje się, że wybory ściślejsze odbędą się w 154 okręgach. Ostatecznie wybrano dotąd 213 posłów, w tem niemieckich postępowców 7, niemieckich ludowców 5, antysemitów 56, socyalnych demokratów 56, katolik. centr. 26, młodoczechów 3, staroczechów 2, czesk. klerykałów 4, czesk. narodowych socyalistów 1, agraryuszy czeskich 4, agraryuszy niemieckich 8, wolnych wszechniemców 3, Rumunów 1, Włochów 9, słoweńskich ludowców 14, słoweńskich narodowych postępowców 2, Chorwatów 2, dzikich 1, niem. wolnomyślnych 1, niem. radykałów 1.

W obliczeniu tem nie uwzględniliśmy wcale Polaków i Rusinów, gdyż wybory w okręgach polskich i ruskich podajemy powyżej szczegółowo.

Przyjechali dnia 15 maja. J. Guzkowski z Łańcuta. E. Łukasiewiczowa z Buczacza. F. Właszkiewicz z Żuczki. C. Raffin z Paryża. M. Feuer z Tyśmienicy. A. Vasiliu z Bukaresztu. P. Mühlnerowa z Borszczowa. S. Biederman z Borysławia. M. Wysocki z Domaszowa. P. Mattausch ze Złoczowa. Pp. Maniewski z Bajkowic. F. Milińscy z Czasznik. Dr. Niementowski z Rosyi. H. Sauerteich z Bielska.

Przyjechali dnia 15 maja. M. Jurjewicz, W. Poznański i M. Konowski z Krakowa. M. Waniekowa z Horodenki. S. Kobylański, S. Schlessniakow i K. Głogowska z Rosyi. F. Helbig z Berlina. K. Kantor, L. Zupnik, K. Schuchardt, S. Oelrichs, A. Wittlein, M. Erdstein, S. Pakor, A. Fischer, N. Lieber, M. Rosenbaum i W. Lunzer z Wiednia. N. Dienstl ze Stryja. O. Pohland z Drezna. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Dulębowie z Lutowisk. R. Krasicki z Żółkwi. O. Peringer ze Lwowa. S. Reiner i M. Schiffmann z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 10·18—10·20, na październik 10·54—10·55; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·75—8·76; owies na maj 8·10—8·11, na październik 7·19 — 7·20; kukurudza na maj 6·22—6·23, na lipiec 6·21—6·22. Rzepak na sierpień 16·20—16·30.— Oferty: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 15 maja.

Marki 117.70, renta majowa 98·50, węgierska renta koronowa 93·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 661·25, węg. zakł. kred. 763·50, anglobanku 307·25, unionbanku 564·00, bankvereinu 545·00, landerbanku 447.50, kolei państw. 680·75, lombardy 131.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599·50, Rima Muranyi 548·00. prag. T. żel. 2627·00, losy tureckie 192·75, ruble 252.25 Usposobienie: leniwe.

Lwów 15 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564·— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5[illegible]6·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 —· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·80 do 101·50. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·50 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.80—97.60. miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·50 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·45. Napoleondor 19·15 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·70 ko 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12·00, **2.16**, 5·40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*** 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7·00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.34*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.35, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Księżyc świecił nad miastem, które rysowało się na ciemnem sklepieniu konturami świątyń i wieżami fortyfikacyi. Gdzieś daleko na wsi pies głodny wył przeciągle, dziko i ponuro... Tarwin palił w milczeniu, dopóki księżyc nie skrył się pod horyzontem, pogrążając ziemię w głębokiej ciemności. Zaledwie jednak ściemniało zupełnie, kiedy wydało mu się, iż pomiędzy nim a przestrzenią powstają kształty jakieś, czarniejsze od nocy.

— Czy to ty, Tarwin Sahib? — spytał głos nieznany złym angielskim językiem.

Zamiast odpowiedzi Nik podniósł się żywo i chwycił rewolwer. Zaczynał niedowierzać zjawiskom w tym kraju, w którym życie przypominało magiczne przedstawienia.

— Nie bój się — znów przemówił głos łagodnie. — Jestem Juggut-Singh.

— Wszędzie tu pełno Singhów; nie wiem, którym jesteś.

— Jestem Juggut-Singh z pałacu maharadży.

— Król cię przysłał?

— Czarny cień postąpił naprzód.

— Nie, Sahib: królowa chce się z tobą widzieć.

— Która?

— Czarna postać stała teraz na werandzie, prawie tuż przy nim; zdawało się, że jej wyrazy wpadają mu prosto do ucha.

— Jedna jest tylko, która ma odwagę wyjść za mury pałacu: cyganka.

W ciemności Tarwin klasnął palcami.

— Osobliwsze ma ta pani godziny przyjęcia — zauważył.

— Nie można tu rozmawiać, Tarwin Sahib, nie dość bezpiecznie. Kazano mi powiedzieć ci tylko te słowa: „Pódź, jeżeli nie boisz się cienia".

— Doprawdy?... A no, zobaczymy. Rozpatrzmy tę sprawę uważnie. Zachwyca mnie nadzieja poznania przyjaciółki twojej Sitabhai, chociaż... Gdzie ona jest? Gdzie czeka? Dokąd chcesz mnie prowadzić?

— Mogę tylko powiedzieć ci te słowa: „Pójdź za mną, jeżeli nie lękasz się cienia"... Czy się boisz?...

To ostatnie pytanie było widocznie obliczone na podrażnienie miłości własnej Tarwina.

— Umiem się bać, kiedy trzeba — odpowiedział Tarwin, otaczając się obłokiem dymu. — Ale nie o to mi chodzi.

— Konie czekają... Konie bardzo szybkie... Taki rozkaz królowej. Pojedziesz?

Tarwin siedział i palił, namyślając się bez pośpiechu. Nakoniec wstał powoli, nabił uważnie rewolwer, spróbował cyngla, i patrząc z boku na niezwykłego posła, schował broń do kieszeni.

— Chodźmy — rzekł do towarzysza.

Za hotelem, w ukryciu czekały dwa konie z głowami, owiniętemi w jakieś płachty, aby nie zdradziły się rżeniem. Ciemna postać dosiadła jednego z wierzchowców, Tarwin spróbował naprzód, czy siodło przymocowane należycie, i za chwilę obaj pędzili galopem zaledwie oznaczoną przez wozy drożyną, prowadzącą ku wzgórzom.

— Możemy prędzej — szepnął Juggut-Singh półgłosem.

Pochylił się na siodle, wpił ostrogi w konia i pomknął niby wichr. Tylko trwoga śmierci mogła tak popędzać leniwego eunucha. Tarwin spojrzał na zgiętą, podrzucaną postać i pędził za nią.

— Nie zdałbyś się na „cow-bo'ya", — zauważył, kiedy zrównali się znowu. — Nie umiesz jeździć konno.

— Tst! tst! — prędzej — śpieszmy — prędzej do jaru pomiędzy wzgórzami — prędzej — prędzej!

Piasek podnosił się za nimi chmurą, ciepły wiatr bił po twarzy i świszczał im w uszach, gdy tak pędzili ku niewielkim wzgórzom, o trzy mile od pałacu położonym.

Przed wprowadzeniem poczt i telegrafu handlarze opium ogłaszali zwyżkę albo spadanie cen swego towaru ze szczytów, przeznaczonych do tego wieżyczek, umieszczonych na wyniosłościach wśród pustyni. Ku jednej z takich wież, dzisiaj bezużytecznych, wiózł Tarwina Juggut-Singh.

Konie zwolniły biegu, wspinając się po pochyłości, i wkrótce ukazały się na ciemnem niebie czarne kontury opuszczonego budynku. W chwilę potem podkowy koni uderzyły o marmurowe płyty, i Nik ujrzał przed sobą obszerny zbiornik murowany, pełen wody.

W dali na horyzoncie kilka niepewnych światełek wskazywało położenie Rhatory. Nocne ptaki nawoływały się w krzakach, otaczających sadzawkę, i jakaś wielka ryba ukazała się na jej powierzchni, połyskując przy świetle gwiazd srebrzystą łuską.

— Wieża jest na końcu grobli — zauważył wysłaniec. — Cyganka tam czekać musi.

— Czy zawsze tem imieniem przezywać mię będziesz? — dał się słyszeć głos cichy, niewymownie słodki. — Na szczęście jestem w dobrem dziś usposobieniu, inaczej mógłbyś prędko poznać się z tą rybą, która zdaje się czekać na ciebie.

Tarwin zatrzymał konia. Przed nim w cieniu nocy rysowały się lekkie kształty, owinięte od stóp do głowy w blado-żółtą gazę. Tajemnicza ta postać stała nieruchoma, wsparta na grobie sławnego rycerza, który według legendy zbudował tę groblę, a po śmierci krążył koło niej noc każdą, od zmroku aż do świtu. Z tego też powodu nie było obawy, aby po zachodzie słońca ktokolwiek się odważył zbliżyć do Dungar-Talao.

— Zsiądź, Tarwin Sahib — przemówił głos słodki lekko szyderczym tonem. — Ja nie jestem szarą małpą... Juggut Singh, zabierz konie i czekaj u stóp wieży.

— Tak, Juggut, a nie zaśnij — dodał Tarwin — możemy cię potrzebować.

Zeskoczył z siodła i stanął na ziemi przed szczelnie owiniętą w jasne szaty Sitabhai.

— Podaj mi rękę, Sahib — rzekła po krótkiem milczeniu. — Wiedziałam, że tu przyjedziesz, bo ty nie znasz strachu.

Mówiąc to, pieściła go dotknięciem drobnej dłoni, którą Tarwin uwięził w olbrzymiej swej łapie i ściskał aż do bólu.

— Bardzo przyjemnie mi poznać panią — rzekł szyderczo.

— Co za pięść, na Indyę! — mruknęła cyganka, ale zaraz dodała głośno:

— I ja jestem szczęśliwa, że poznałam pana.

Tarwin zwrócił uwagę na dźwięczność jej głosu i był ciekawy twarzy. Kobieta upozowała się tymczasem na grobowym kamieniu i wskazała mu miejsce obok siebie.

— Biali ludzie lubią iść prosto do celu — rzekła powoli, okazując słabą znajomość angielskiego języka — powiedz mi więc odrazu wszystko.

Odrzuciła zasłonę i zwróciła się ku niemu. Tarwin ujrzał, iż była piękną, ale nie zrobiło to na nim wrażenia, może wobec uczuć silniejszych, którym podlegał w tej chwili.

— Więc życzysz sobie, abym się skrępował i rzucił ci się do nóg, jak niewolnik? — spytał.

— Nie rozumiem. Wiem tylko, że nie jesteś takim, jak inni ludzie twej rasy — odparła niewypowiedzianie słodkim i miłym głosem.

— Bardzo pięknie; nie spodziewasz się chyba jednakże, abym ci powiedział prawdę?

— Nie... i bez tego przecież możesz mi powiedzieć, po co tu przyjechałeś i dlaczego mi tak dokuczasz?

— Ja?... Ja dokuczam pani?

Sitabhai śmiać się zaczęła, odrzuciwszy w tył głowę i zakładając na kark obie ręce.

Przy świetle gwiazd Tarwin przypatrywał się jej uważnie, mając się jednak ciągle na baczności i rzucając dokoła badawcze spojrzenia. Ale nic nie widział prócz powierzchni wody, której srebrzyste fale pieszczotliwie i cicho omywały stopnie marmurowe, i nic nie słyszał prócz nawoływania sów i puszczyków w czarnych i gęstych zaroślach.

— Ach, Sahib Tarwin! — szepnęła cyganka — gdybyś wiedział, jak żałowałam tego pierwszego wypadku!

— Jakiego wypadku? — spytał zadziwiony.

— Wtedy z koniem, co siodło miał źle umocowane... I wtedy, gdy ta belka upadła z arkady... Myślałam, że skaleczyła ci konia!... Czy był raniony?

— Nie — odparł Tarwin, do głębi zdumiony otwartością nieprzyjaciółki.

— Więc się nie domyślałeś, skąd pochodzą wszystkie takie... zdarzenia?

— Przyznaję, moja droga, że byłem naiwny — rzekł, potrząsając głową. — Nie posądzałem cię, nie przypuszczałem, byś była do tego zdolna... To będzie dla mnie wiecznym wstydem. Ale teraz zaczynam widzieć jasno. To także twoja sprawa tam nad rzeką?... A ja w swojej głupocie posądzałem o niedbalstwo robotników!... Niech mię powieszą, jeśli...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Celem uzyskania planów na rekonstrukcyę gmachu ratuszowego we Lwowie, rozpisuje się dla architektów polskich na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 4 kwietnia 1907 publiczny konkurs. Nagrody konkursowe wynoszą: 1-sza 6000 koron, 2-ga 4000 koron i 3-cia 2500. Prócz tego mogą być zakupione 3 odznaczające się projekty po 1000 koron.

Szczegółowe warunki konkursu i plany zdjęć ratusza otrzymać można w Urzędzie budowniczym miejskim. Termin składania projektów naznacza się na dzień 31. grudnia 1907.

We Lwowie dnia 12- maja 1907.

Magistrat król. stoł. Miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza